

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XXIV Nr 3 (390)

Marzec 2007



Kontemplować oblicze Chrystusa

Duchowa adopcja

Trudne dzieje biskupa Nankiera

Będą patrzeć na Tego, którego przebili (J 19,37)

19 lutego 2007

Drodzy Bracia i Siostry

Będą patrzeć na Tego, którego przebili (J 19, 37). W bieżącym roku te słowa zaczerpnięte z Biblii wyznaczają temat naszej wielkopostnej refleksji. Wielki Post jest czasem sprzyjającym uczeniu się, jak wytrwać – wraz z Maryją i Janem, umiłowanym uczniem – przy Tym, który na krzyżu składa ofiarę ze swego życia za całą ludzkość (por. J 19, 25). Zatem z jak największym zaangażowaniem kierujemy w tym czasie pokuty i modlitwy wzrok na Chrystusa ukrzyżowanego, który umierając na Kalwarii, objawił nam w pełni miłość Boga. Temat miłości poruszyłem w Encyklice *Deus caritas est*, uwydatniając jej dwie zasadnicze postaci – *agape* i *eros*.

Miłość Boga – *agape* i *eros*

Pojęcie *agape*, wielokrotnie występujące w Nowym Testamencie, odnosi się do ofiarnej miłości, która zabiega wyłącznie o dobro drugiego; natomiast słowo *eros* oznacza miłość osoby, która pragnie posiadać to, czego jej brakuje, i pragnie zjednoczenia z umiłowanym. Miłość, jaką miłuje nas Bóg, to niewątpliwie *agape*. Czyż bowiem człowiek może dać Bogu jakieś dobro, którego On jeszcze nie posiada? Wszystko, czym człowiek – istota stworzona – jest i co posiada, to dar Boży; a zatem to stworzenie we wszystkim potrzebuje Boga.

Ale miłość Boga to także *eros*. W Starym Testamencie Stwórca wszechświata okazuje ludowi, który wybrał, miłość przewyższającą wszelkie ludzkie racje. Prorok Ozeasz wyraża tę żarliwą miłość Bożą w śmiałych obrazach, takich jak miłość mężczyzny do cudzołóżnej kobiety (por. 3,1-3); Ezechiel z kolei, mówiąc o relacji między Bogiem i ludem Izraela, nie boi się sięgać po słowa pełne żaru i namiętności (por. 6,1-22). Te teksty biblijne pokazują, że *eros* znajduje się w sercu Boga: Wszechmogący czeka na „tak” swych stworzeń niczym młody oblubieniec na „tak” swej oblubienicy.

Niestety, od samego początku ludzkość, zwiędzona kłamstwami Złego, zamknęła się na Bożą miłość, w złudnym przekonaniu o samowystarczalności, która jest niemożliwa (por. Rdz 3, 1-7). Zamykając się w sobie, Adam oddalił się od tego źródła życia, którym jest sam Bóg, i stał się pierwszym z tych, którzy całe życie przez bojaźń śmierci podlegli byli niewoli (Hbr 2,15). Bóg jednak nie dał za wygraną, co więcej, „nie” człowieka stało się jakby decydującym bodźcem, by objawił swoją miłość z całą jej odkupieńczą siłą.

Krzyż objawia pełnię miłości Bożej

Właśnie w tajemnicy krzyża objawia się w pełni niepostrzymana potęga miłosierdzia Ojca niebieskiego. Aby pozyskać na nowo miłość swojego stworzenia, zgodził się zapłacić najwyższą cenę krwi swojego Jednorodzonego Syna. Śmierć, która dla pierwszego Adama była znakiem skrajnej samotności i niemocy, przekształciła się w ten sposób w najwyższy akt miłości i wolności nowego Adama. Można zatem powiedzieć za Maksymem Wyznawcą, że Chrystus *umarł, jeśli można się tak wyrazić, w sposób Boski, ponieważ umarł dobrowolnie* (*Ambiguorum liber*, 91, 1956).

W krzyżu ujawnia się Boża miłość (*eros*) do nas. *Eros* jest bowiem – jak mówi Pseudo-Dionizy – tą siłą, która nie pozwala kochającemu, by pozostał sam w sobie, lecz nakłania go do zjednoczenia z osobą kochaną (*De divinis nominibus*, IV, 13: PG 3, 712). Czyż istnieje bardziej szalony *eros* (N. Kabasilas, O życiu w Chrystusie, 648) od tego, który sprawił, że Syn Boży zjednoczył się z nami tak dalece, że wziął na siebie następstwa naszych zbrodni i za nie cierpiał?

„Ten, którego przebili”

Drodzy bracia i siostry, patrzmy na Chrystusa przebitego na krzyżu! On jest najbardziej wstrząsającym objawieniem miłości Boga – tej miłości, w której *eros* i *agape* bynajmniej się sobie nie przeciwstawiają, lecz jedno rzuca światło na drugie. Na krzyżu sam Bóg żebrze o miłość swojego stworzenia – jest spragniony miłości każdego z nas.

Apostoł Tomasz rozpoznał w Jezusie *Pana i Boga*, kiedy włożył rękę w ranę w Jego boku. Nic dziwnego, że wielu świętych widziało w Sercu Jezusa najbardziej poruszający wyraz tej tajemnicy miłości. Można by wręcz powiedzieć, że objawienie *erosa* Boga do człowieka jest w rzeczywistości najwyższym wyrazem Jego *agape*. Tak naprawdę jedynie taka miłość, w której bezinteresowny dar z siebie łączy się z gorącym pragnieniem wzajemności, daje owo upojenie, które sprawia, że najcięższe ofiary stają się lekkie. Jezus powiedział: *Gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie* (J 12,32).

Pan gorąco pragnie, abyśmy w odpowiedzi przede wszystkim przyjęli Jego miłość i pozwolili, by nas przyciągnął. Nie wystarczy jednak przyjąć Jego miłość. Trzeba tę miłość odwzajemnić, a następnie starać się przekazywać ją innym: Chrystus *przyciąga mnie do siebie*, aby się ze mną zjednoczyć, abym nauczył się kochać braci taką samą miłością, jaką On kocha.

Krew i woda

Będą patrzeć na Tego, którego przebili. Z ufnością patrzmy na przebitą bok Jezusa, z którego wypłynęły krew i woda (J 19,34)! Ojcowie Kościoła uznali, że są to symbole sakramentów chrztu i Eucharystii. Za sprawą wody chrztu, dzięki działaniu Ducha Świętego, otwiera się przed nami niezgłębiona miłość trynitalna.

Podczas Wielkiego Postu, pomni na nasz chrzest, jesteśmy wezwani, by wyjść z zamknięcia w sobie i w ufnym zawierzeniu pozwolić, by Ojciec wziął nas w swe miłosierne ramiona (por. św. Jan Chryzostom, *Catechesi*, 3,14 nn.). Krew, będąca symbolem miłości Dobrego Pasterza, spływa na nas szczególnie w tajemnicy eucharystycznej: *Eucharystia łączy nas w akt ofiarniczy Jezusa (...)* *zostajemy włączeni w dynamikę Jego ofiary* (*Enc. Deus caritas est*, 13).

Przeżywajmy zatem Wielki Post jako czas *eucharystyczny*, w którym, przyjmując miłość Jezusa, uczymy się szerzyć ją w otaczającym nas świecie każdym gestem i słowem. Kontemplowanie *Tego, którego przebili*, sprawi bowiem, że otworzymy serca na innych i rozpoznamy rany zadane godności istoty ludzkiej; każe nam w szczególności zwalczać wszelkie formy pogardy dla życia i wykorzystywania człowieka oraz wspierać tak liczne osoby, które przeżywają dramat samotności i opuszczenia.

Niech w Wielkim Poście każdy chrześcijanin zazna na nowo miłości Bożej, danej nam w Chrystusie, miłości, którą my z kolei każdego dnia mamy „oddawać” bliźniemu, zwłaszcza temu, który najbardziej cierpi i jest w potrzebie. Tylko w ten sposób będziemy mogli w pełni uczestniczyć w radości paschalnej.

Maryja, Matka Pięknej Miłości, niech nas prowadzi na tej drodze wielkopostnej – drodze prawdziwego nawrócenia do miłości Chrystusa. Wam, drodzy bracia i siostry, serdecznie życzę, aby ta droga wielkopostna była owocna, i wszystkim przesyłam specjalne Błogosławieństwo Apostolskie.

Watykan, 21 listopada 2006 r.



Krzyż w prezbiterium
katedry wrocławskiej
Fot. Daniel Herbowski

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXIV Nr 3 (390)
Marzec 2007

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny - marzec 2007
- 2 Kontemplować oblicze Chrystusa
Ks. Antoni Kiełbasa
- 5 Święta służąca
Ks. Bogusław Konopka
- 7 Duchowa adopcja
- 8 Życie!
Aneta Wiśniewska
- 9 Na „ojcowiznie” bez zmian?
Anna Litwin
- 10 Trudne dzieje biskupa Nankiera
Anna Sutowicz
- 12 Święta Anna na Widawie
Artur Adamski
- 14 Status pokrzywdzonych dla biskupów
Stanisław A. Bogaczewicz
- 15 Teologia i współczesność
Leon Miodoński
- 16 Nasz ciąg dalszy... niepewny?!
Grażyna Ślęzak
- 18 Miłość i sprawiedliwość
Mateusz Godek
- 20 Katolickie Liceum Ogólnokształcące
w Henrykowie
ks. Jacek Froniewski
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Orędzie na Wielki Post
Papież Benedykt XVI
- okł. III Leksykon liturgii



KALENDARZ LITURGICZNY

Marzec 2007

- 1 Cz. Czwartek I Tygodnia Wielkiego Postu
Est 14, 1. 3-5. 12-14; Mt 7, 7-12.
- 2 Pt. Piątek I Tygodnia Wielkiego Postu
Ez 18, 21-28; Mt 5, 20-26.
- 3 S. Sobota I Tygodnia Wielkiego Postu
Pwt 26, 16-19; Mt 5, 43-48.
- 4 **N. II Niedziela Wielkiego Postu**
Rdz 15, 5-12. 17-18; Flp 3, 17-4, 1
albo Flp 3, 20-4, 1; Łk 9, 28b-36.
- 5 P. Poniedziałek II Tygodnia Wielkiego Postu
Dn 9, 4b-10; Łk 6, 36-38.
- 6 Wt. Wtorek II Tygodnia Wielkiego Postu
Iz 1, 10. 16-20; Mt 23, 1-12.
- 7 Śr. Środa II Tygodnia Wielkiego Postu
Jr 18, 18-20; Mt, 17-28.
- 8 Cz. Czwartek II Tygodnia Wielkiego Postu
Jr 17, 5-10; Łk 16, 19-31.
- 9 Pt. Piątek II Tygodnia Wielkiego Postu
Rdz 37, 3-4. 12-13a. 17b-28; Mt 21, 33-43. 45-46.
- 10 S. Sobota II Tygodnia Wielkiego Postu
Mi 7, 14-15. 18-20; Łk 15, 1-3. 11-32.
- 11 **N. III Niedziela Wielkiego Postu**
Wj 3, 1-8a. 13-15; 1 Kor 10, 1-6. 10-12; Łk 13, 1-9.
- 12 P. Poniedziałek III Tygodnia Wielkiego Postu
2 Krl 5, 1-15a; Łk 4, 24-30.
- 13 Wt. Wtorek III Tygodnia Wielkiego Postu
Dn 3, 25. 34-43; Mt 18, 21-35.
- 14 Śr. Środa III Tygodnia Wielkiego Postu
Pwt 4, 1. 5-9; Mt 5, 17-19.
- 15 Cz. Czwartek III Tygodnia Wielkiego Postu
Jr 7, 23-28; Łk 11, 14-23.
- 16 Pt. Piątek III Tygodnia Wielkiego Postu
Oz 14, 2-10; Mt 12, 28b-34.
- 17 S. Sobota II Tygodnia Wielkiego Postu
Oz 6, 1-6; Łk 18, 9-14.
- 18 **N. IV Niedziela Wielkiego Postu**
Joz 5, 9a. 10-12; 2 Kpr 5, 17-21; Łk 15, 1-3. 11-32.
- 19 P. Świętego Józefa Oblubieńca NMP
Sm 7, 4-5a. 12-14a. 16; Rz 4, 13. 16-18. 22;
Mt 1, 16. 18-21 lub Łk 2, 41-51a.
- 20 Wt. Wtorek IV Tygodnia Wielkiego Postu
Ez 47, 1-9. 12; J 5, 1-3. 5-16.
- 21 Śr. Środa IV Tygodnia Wielkiego Postu
Iz 49, 8-15; J 5, 17-30.
- 22 Cz. Czwartek IV Tygodnia Wielkiego Postu
Wj 32, 7-14; J 5, 31-47.
- 23 Pt. Piątek IV Tygodnia Wielkiego Postu
Mdr 2, 1a. 12-22; J 7, 1-2. 10. 25-30.
- 24 S. Sobota IV Tygodnia Wielkiego Postu
Jr 11, 18-20; J 7, 40-53.
- 25 **N. V Niedziela Wielkiego Postu**
Iz 43, 16-21; Flp 3, 8-14; J 8, 1-11.
- 26 P. Zwiastowanie Pańskie
Iz 7, 10-14; Hbr 10, 4-10; Łk 1, 26-38.
- 27 Wt. Wtorek V Tygodnia Wielkiego Postu
Lb 21, 4-9; J 8, 21-30
- 28 Śr. Środa V Tygodnia Wielkiego Postu
Dn 3, 14-20. 91-92. 95; J 8, 31-42.
- 29 Cz. Czwartek V Tygodnia Wielkiego Postu
Rdz 17, 3-9; J 8, 51-59.
- 30 Pt. Piątek V Tygodnia Wielkiego Postu
Jr 20, 10-13; J 10, 31-42.
- 31 S. Sobota V Tygodnia Wielkiego Postu
Ez 37, 23-28; J 11, 45-57.

Kontemplować oblicze Chrystusa

KS. ANTONI KIELBASA

Papież, Sługa Boży Jan Paweł II, u progu nowego tysiąclecia, w liście apostołskim „Novo millennio ineunte” zachęcał biskupów, duchowieństwo i wiernych do wpatrywania się i kontemplowania oblicza naszego Pana. Ojciec św. w drugim rozdziale listu, odwołuje się do prośby: *chcemy ujrzeć Jezusa (J 12,21)*, skierowanej do apostoła Filipa przez kilku Greków, którzy przybyli do Jerozolimy z pielgrzymką paschalną. Komentując ten epizod, pisze, że ludzie naszych czasów, podobnie jak tamci sprzed dwóch tysięcy lat, chcą abyśmy nie tylko mówili o Chrystusie, ale pomogli im Go zobaczyć. Stąd, sami musimy kontemplować Oblicze Chrystusa, czerpiąc inspirację z Pisma Świętego, ze świadectwa uczniów Pana i tradycji chrześcijańskiej. Tęsknota Psalmisty sprzed stuleci: *Szukam, o Panie, Twojego oblicza (Ps 27,8)* jest też wołaniem dzisiejszego człowieka, dla którego ślady obecności Jezusa na ziemi pomagają mu przeniknąć tajemnicę Świętego Oblicza.

RELIKWIE GROBU PAŃSKIEGO

Najstarsze opowiadanie o historii płócien pogrzebowych, które okryły Jezusa w Świętym Grobie pochodzi z końca VI wieku i zachowało się w gruzińskiej wersji „Transitus”, czyli przejścia Maryi z ziemi do nieba. Z tekstu wynika, że wizerunek Oblicza Jezusa powstał w Jego grobie, i że został powierzony w ręce Matki Boskiej oraz to, że oddawanie czci relikwiom było ograniczone do grona bardzo małej liczby osób. Ile istnieje relikwii, które pochodzą ze Świętego Grobu? Do dziś zachowało się kilka: długie płótno, które okrywało ciało Jezusa, zwane Całunem Turyńskim, który na początku był Mandylionem strzeżonym w Edessie (dziś Urfa w Turcji); Chusta z Najświętszym Obliczem z Manoppello, przechowywana najpierw w Kamulianie, obok dzisiejszego miasta tureckiego Kayserii; Prześcieradło, w które została owinięta głowa Jezusa podczas zdejmowania z krzyża, zwana Chustą z Owiedo. Wcześniej przechowywana w Jerozolimie i Aleksandrii Egipskiej. Poza tym zachowały się w różnych częściach świata egzemplarze opasek, które wzmacniały ciało i płótna pogrzebowe, ale trudno jest zweryfikować ich autentyczność.

CAŁUN TURYSKI

W Turynie znajduje się jedna z najcenniejszych i zarazem kontrowersyjnych, relikwii chrześcijaństwa – słynny całun Santa Sindone. Całun stanowi lniane prześcieradło o rozmiarach 436 cm długości i 110 cm szerokości, w które – według tradycji – owinięte było złożone do grobu ciało Chrystusa. Można postawić pytanie: dlaczego Ewangelie, Dzieje Apostolskie czy Listy nic nie mówią o tak ważnej relikwii? Według opinii niemieckiego jezuity Henryka Pfeifera, znawcy sztuki chrześcijańskiej, w świecie żydowskim przedmioty pochodzące z grobu uchodziły za nieczyste. Nie można było mówić o całunie i to z dwóch powodów: ze względu na owocność misji, oraz dlatego, że płótno należało ustrzec przed próbami zniszczenia. Gdyby mówiono o nim otwarcie, relikwia byłaby poważnie zagrożona. Ta cena relikwia została przekazana Maryi, Matce Jezusa, co potwierdza wspomniany wcześniej tekst „Transitus” z VI wieku. Całun, początkowo uważany za zaginiony, został odnaleziony w Edessie (Urfa), a w 944 r. trafia do Konstantynopola. W czasie oblężenia miasta przez krzyżowców, został w 1204 r. wywieziony na Zachód Europy. Najpierw był zde-

ponowany we Francji: Lirey i Chambery, a od 14 IX 1578 r. znajduje się w Turynie, najpierw w kościele św. Wawrzyńca, a po wybudowaniu w latach 1657-1694 specjalnej kaplicy Guarini, w miejscowej katedrze pw. św. Jana Chrzciciela. Od XV wieku całun był własnością dynastii sabaudzkiej.

W 1983 r. po śmierci wywodzącego się z tej dynastii króla Włoch Humberta II, testamentalną decyzją monarchy, właścicielem całunu został papież Jan Paweł II, który strażnikiem relikwii ustanowił arcybiskupa Turynu. Sto lat wcześniej, 28 V 1898 wykonano pierwszą fotografię całunu. Dzięki tym zdjęciom okazało się, że całun jest ogromnym, utrwalonym na płótnie negatywem, na którym widzimy z niespotykanym realizmem zamęczonego człowieka. Widzimy wyraźnie odbicie zmaltretowanej przed śmiercią ofiary, z tysiącem ran. Całun jest starszy od najstarszych rękopisów Ewangelii św. Mateusza, której autor opisuje, jak Józef z Arymatei po śmierci Jezusa wyprosił od Piłata ciało Mistrza, owinął je w płótno i złożył w grobie (Mt 27, 57-60). Badania nad całunem trwają od 1898 r. Na tym lnianym płótnie w tajemniczy sposób zachowało się wielkie, podwójne odbicie wychłostanego i ukrzyżowanego mężczyzny. Jego martwe ciało położono na prawym skraju pasa tkaniny, przykrywając je lewą połową, tak, że na prawej części całunu odbiły się plecy, na lewej zaś twarz, klatka piersiowa i nogi. Szczupłe dłonie zostały skrzyżowane na łonie zmarłego. Nadgarstki i stopy noszą wyraźne ślady gwoździ. Badania wykazały też, że ofiara wielokrotnie podciągała się na przebitych rękach, by zaczerpnąć powietrza. Krwawa plama po prawej stronie piersi jest tak wielka, że w ranę, którą w tym miejscu okrywał całun, można by bez problemu włożyć trzy palce. Kiedy ciało zawinięto w całun, z rany wypłynęły krew i woda.

Autentyczność całunu była nieraz kwestionowana. Według ostatnich badań przeprowadzonych przez naukowców z USA, całun liczy prawie 2000 lat. Błąd w poprzednich pomiarach spowodowany był pokrywającą całun warstwą bakterii i grzybów. Uczeni odnaleźli w tkaninie cztery rodzaje mikrobów, które zawierały maści do balsamowania zwłok stosowane za czasów Chrystusa. W 1978 r. minęło 400 lat od sprowadzenia całunu do Turynu. Z tej okazji relikwia została wystawiona na widok publiczny. Dnia 1 IX 1978 r. całun odwiedził abp krakowski kard. Karol Wojtyła. Jako papież modlił się przed nim 13 IV 1980 r. (w czasie prywatnego wystawienia) oraz publicznego wystawienia w dniu 24 V 1998 r. Wtedy papież powiedział: „Dla człowieka



wierzącego istotne jest przede wszystkim to, że całun to zwierciadło Ewangelii. Refleksja nad całunem każe, bowiem uświadomić sobie, że widniejący na nim wizerunek jest tak ściśle związany z tym, co Ewangelie opowiadają o męce i śmierci Jezusa, że każdy człowiek wrażliwy, kontemplując go, doznaje wewnętrznego poruszenia i wstrząsu [...] W całunie odzwierciedla się obraz ludzkiego cierpienia. Przypomina on współczesnemu człowiekowi, często oczarowanemu dobrobytem i zdobyczami techniki, o dramacie wielu jego braci, i skłania go do zastanowienia się nad tajemnicą cierpienia, aby mógł lepiej zrozumieć jego przyczyny. Ślad udręczonego ciała Ukrzyżowanego jest świadectwem straszliwej ludzkiej zdolności zadawania bólu i śmierci bliźnim, a tym samym jawi się jako ikona cierpienia niewinnych każdej epoki: ofiar niezliczonych tragedii, jakie naznaczyły naszą przeszłość, i drama-

tów dokonujących się we współczesnym świecie”.

Spotkanie z całunem odmieniło życie niezliczonej rzeszy ludzi. Na płótnie widzimy wyraźny zarys ludzkiej postaci. „To właśnie tu Chrystus zmarł – zanotował w 1201 r. Nicolas Mesarites, pisząc o przechowywanej wówczas w cesarskiej kaplicy Pharos w Konstantynopolu relikwii, którą trzy lata później krzyżowcy wywieźli do Francji. Całun, to matka wszystkich ikon, które zostały w ciągu dziejów namalowane. Jednakże żaden obraz i żadne pismo na ziemi nie odzwierciedla z taką dokładnością i autentyzmem tego, co o męce i śmierci Jezusa mówią cztery Ewangelie. Najważniejszym dotąd dziełem o całunie jest praca Jana Wilsona „The Turin Shroud” będąca zarazem światowym bestsellerem.

Kontemplować oblicze Chrystusa

☞ Dokończenie ze str. 3

BOSKIE OBLICZE Z MANOPPELLO

Siostra Blandina Paschalis Schlömer z zakonu trapistek w Maria Frieden, w Eifel (Niemcy) rości sobie pretensje do odkrycia faktu, że Chusta z Manoppello – wizerunek Chrystusa, utrwalony na niezwykle delikatnym i najcenniejszym materiale tj. bisiorze o wymiarach 24 x 17,5 cm, dokładnie odpowiada wizerunkowi Jezusa utwalonemu na Całunie Turyńskim. Sr. Schlömer z isticie niemiecką dokładnością odkryła i naukowo dowiodła, że obraz z Manoppello dokładnie odpowiada proporcjom i wymiarom portretu utwalonego na Całunie Turyńskim. Studiowała, ksero-

mówi siostra Schlömer – by naukowcy uznali fakt, że każdy szczegół na Całunie Turyńskim dokładnie odpowiada ewangelicznemu opisom męki Chrystusa, to nie powinno nikogo dziwić, jeśli badanie autentyczności obrazu z Manoppello też będzie długo trwało. Fakt ten nie może zachwiać mojego przekonania, o prawdziwości wizerunku.

Dla podjęcia dalszych badań zakonnicą przeniosła się do Manoppello, by wieść życie pustelnicze. Z inicjatywy Siostry Schlömer na terenie klasztoru kapucynów w Manoppello, gdzie przechowywany jest Święty Wizerunek, zwany „Weroniką” (vera icona), została zorganizowana wystawa, składająca się z 27 paneli, na których przedstawiono współ-

ra, obraz z Manoppello pochodzi z grobu Chrystusa w Jerozolimie. Chusta z bisioru została położona na twarz Ukrzyżowanego, czyli na wielkim całunie, w który owinięto ciało Chrystusa. To by wyjaśniało, dlaczego na Całunie Turyńskim zachował się negatyw, zaś na Chuście – zgodnie z prawami fizyki – pozytywny odbicie oblicza Jezusa.

W lutym 2004 r. ojciec Pfeiffer wygłosił w domu generalnym Salwatoriaków w Rzymie przy Via della Conciliazione 51 wykład na temat: Boskiego Oblicza z Manoppello. W słowie wstępnym rzymski duszpasterz pielgrzymów niemieckich powiedział: „Manoppello, to najważniejsze miejsce dla całunu! Pan ukrył się w sercu ludowej pobożności jak w żywym tabernakulum. Ludzie tam mieszkający nie muszą się borykać z trudnościami, na które napotykać uczeni. Pan, jak w Ewangelii, stał się na chwilę niewidzialny, by dziś, może jutro, powrócić w widzialnej postaci”. Podczas wykładu prof. Pfeiffer opowiadał o sięgającym Średniowiecza procesie depersonalizacji Boga. „Święty Tomasz z Akwinu niegdyś powiedział, że Bóg przyjął ludzką naturę. Nie przyjął jej jednak w jakiś abstrakcyjny sposób, lecz stał się konkretnym człowiekiem, konkretnym indywiduum, o niepowtarzalnej, indywidualnej twarzy. A wiemy przecież, że cechy indywidualne oddaje obraz, nie słowo”. Zdaniem o. Pfeiffera Święte Oblicze z Manoppello stanowi wzór wszystkich obrazów Chrystusa, swoisty korzeń drzewa genealogicznego chrześcijańskich wizerunków Syna Bożego. „Wobec całkowitej zgodności, widocznej, gdy nałoży się oblicze z całunu Turyńskiego na oblicze z Manoppello, stwierdzić należy, że wizerunki z chusty i z całunu powstały w tym samym momencie” – twierdzi od lat prof. Pfeiffer. Jeśli chodzi o czas powstania i miejsce? Profesor wyjaśnia: „w grę wchodzi tylko dni od złożenia Chrystusa w grobie do Zmartwychwstania. Dokonało się to we wnętrzu grobu. Całuny z Turynu i z Manoppello, to jedyne na świecie prawdziwe obrazy oblicza Chrystusa zwane „acheiropoietai” – obrazami, których nie namalowała ludzka ręka”. Tak jak ślady na całunie są pamiątką Męki i Śmierci Jezusa, tak oblicze na chuście jest świadectwem Jego Zmartwychwstania. Historia Wizerunku z Manoppello – jak twierdzi o. Pfeiffer jest faktycznie ekscytująca.

U źródeł leży jego wielka miłość do Całunu Turyńskiego, który musiał wywrzeć wpływ na całą chrześcijańską ikonografię. Pfeiffer prześledził drogę Relikwii z Manoppello – pierwszy artykuł na temat „Weroniki” napisał w 1983 r. – od czasów, kiedy Maryja, rodzona Mat-



Kościół w Manoppello.

wała, zamawiała foliogramy obu wizerunków, które nakładała jeden na drugi. Wypracowała własną metodę badań, zwaną „suprapozycją”. Siostra jest absolutnie przekonana, że od IV wieku chrześcijanie posługiwali się wizerunkiem z Manoppello oraz obrazem z Całunu Turyńskiego, czyli odbiciem żyjącego i portretem umarłego, jako dwoma „niepisanymi dokumentami” wiary chrześcijańskiej. Istnieją dwa – a nie jeden – pierwowzory autentycznych wizerunków Chrystusa. Z obu obrazów patrzy na nas jeden i ten sam, prawdziwy Pan. Jeżeli musiało minąć sto lat –

nie różne zdjęcia oblicza z Manoppello oraz Całunu Turyńskiego, by udowodnić, iż oba wizerunki rzeczywiście pokrywają się ze sobą, co w konsekwencji oznacza, że odnoszą się do tej samej osoby.

Prawdziwą rewelacją była teza wspomnianego tu już, jezuita prof. Henryka Pfeiffera, który w maju 1998 r. w Rzymie ogłosił, że chusta z Manoppello bez wątplenia należy utożsamiać z chustą zwaną „Weroniką”, która znikła z Rzymu w 1608 r., kiedy to w toku budowy nowej Bazyliki św. Piotra zburzono kaplicę, gdzie przechowywano od wieków drogie płótno. Zdaniem profesora

ka, po ukrzyżowaniu i Zmartwychwstaniu Jezusa, przechowywała cenne relikwie z grobu Jej Syna, poprzez Kamulianę i Konstantynopol, gdzie relikwie wraz częściami Krzyża Świętego powitano z wielkimi honorami, i w końcu Rzym, gdzie papież Innocenty III zarządził procesjonalne przenoszenie „Weroniki” w drugą niedzielę po uroczystości Objawienia Pańskiego z Bazyliki św. Piotra do pobliskiego kościoła Ducha Świętego. Dopiero w Średniowieczu powstała legenda o świętej Weronice, kobiecie ukazującej całun z obliczem Jezusa. Chustę, „Weronikę”, którą publicznie pokazywano w Rzymie, prawdopodobnie w 1608 r. w związku z planami zburzenia starej kaplicy Weroniki, w celu zgromadzenia wszystkich relikwii w jednym miejscu, w nowej bazylice św. Piotra, lub jak chcą niektórzy uczeni, już w 1527 r. podczas najazdu na Rzym przez wojska cesarskie „Sacco di Roma”, cenna relikwia została przewieziona w bezpieczne miejsce, w górach Abruzji nad Adriatykiem. Sensacyjne odkrycie w Manoppello, dokonane przez siostrę Blandinę Paschalis Schlömer i ojca prof. Henryka Pfeiffera, nazwano odkryciem autoportretu Jezusa Chrystusa.

Święty Ojciec Pio, który miał dar bilokacji i często modlił się przed Boskim Obliczem z Manoppello, powiedział, że „Święte Oblicze z Manoppello to z pewnością największy cud jaki mamy”. W tym miejscu modlił się 1 IX 2006 r. papież Benedykt XVI i wtedy do zgromadzonych pielgrzymów między innymi powiedział: „Szukanie oblicza Jezusa musi być pragnieniem wszystkich chrześcijan”. Arcybiskup Kolonii, kard. Joachim Meisner, który wyjątkowo zainteresował się odkryciem z Manoppello, napisał w posłowie do książki Paula Badde pt. „Boskie Oblicze. Całun z Manoppello”, Radom 2006, następujące słowa: „Czy to nie znak Bożej Opatrzności, że właśnie w naszych czasach odnalazł się i został ukazany całunowi światu prawdopodobnie najstarszy wizerunek oblicza Jezusa”. To zaprawdę wielka łaska Boga, że dziś otrzymujemy w darze prawdziwe oblicze Chrystusa [...] możemy kontemplować oblicze Pana, tak by potem mogli je na naszych twarzach odkryć nasi bliźni”. Manoppello zaprasza nas do kontemplacji, która nie jest biernym procesem, ale czynnym działaniem, w oczekiwaniu na tę, która nas czeka w wieczności.

KS. ANTONI KIELBASA

85. rocznica śmierci błogosławionej Anieli Salawy

Święta służąca

KS. BOGUSŁAW KONOPKA

12 marca 2007 roku mija 85. rocznica śmierci Anieli Salawy. Ta błogosławiona nie tylko wpięła się wspaniale w krajobraz naszego życia, ale też stała się światłem i wzorem. Jej życie fascynuje życie wiernych i inspirowuje ich do służby drugim, na wzór Chrystusa, który nie poszedł na świat, aby mu służyli, ale aby innym służyć i dać swoje życie na okup za wielu. Przypomina też, że święci i błogosławieni dokumentują tezę, iż świętość nie jest utopią. Oni stanowią komentarz do Biblii, która bez nich byłaby księgą zamkniętą, opatrzoną jedynie komentarzami intelektualistów. Błogosławieni i święci przybliżają Jezusa, toteż w ostatnich latach coraz częściej zwraca się uwagę w działalności duszpasterskiej i w katolickiej literaturze religijnej na to, że droga do świętości nie zamyka się w kręgu osób duchownych i zakonnych, ale jest otwarta dla każdego stanu i zawodu.

Pochodzenie i młodość

Aniela Salawa przyszła na świat w Sieprawiu, podkrakowskiej wsi w byłym powiecie myślenickim, w rodzinie chłopskiej 9 września 1881 r. jako córka Bartłomieja, wiejskiego kowala i Ewy z domu Bochenek. Jej matka pochodziła z Sułkowic. Była córką zamożnego piekarza. Rodzice Anieli Salawy mieli liczne potomstwo, a ona była najmłodszym dzieckiem w rodzinie.

Jej rodzina borykała się z wieloma trudnościami materialnymi. Matka Anieli, była kobietą zapobiegliwą i pracowitą. Umiała czytać i pisać. Interesowała się lekturami duchownymi. Posiada-

ła kilka poważnych książek religijnych. Razem ze swym mężem starała się wychować dzieci religijnie i przygotować je dobrze do trudnej drogi życia. W niedzielę i święta czytała dzieciom rozważania religijne. Objasniała im prawdy wiary z praktycznym zastosowaniem. Wspomnienie owych matczynych nauk głęboko zapadło w pamięć Anieli, która słabo rozwijała się w dzieciństwie. Była dzieckiem nerwowym i bardzo wrażliwym. Ale już po 7 roku życia zaczęła się szybko zmieniać, stawała się dziewczynką cichą, skupioną i grzeczną. Od najmłodszych lat wiele się modliła, czy to na pastwisku podczas pasienia gęsi, a potem krów, czy też w samotności. Nauczyła się także robienia koronek i serwetek, sprzedawanych później na targu w Sieprawiu. Chciała w ten sposób pomóc rodzicom. Do szkoły chodziła tylko dwa lata, ale nauczyła się pisać i czytać.

Od 12 roku życia pomagała rodzicom w pracy, głównie na roli. Dla Anieli, dziewczyny słabej fizycznie, praca przy gospodarstwie była za ciężka dlatego postanowiła udać się do Krakowa na służbę. Poszła za przykładem swej starszej siostry Teresy. Do powzięcia ostatecznej decyzji przyczynił się fakt, że znalazł się we wsi pewien młodzieniec, który pragnął wziąć ją za żonę. Żywiła ona wewnętrzne przekonanie, iż sam Pan Jezus chce ją wywieść z domu rodzinnego, aby jej pokazać właściwą drogę. Późną jesienią 1897 roku, po zakończeniu polnych robót, w wieku 16 lat, znalazła się w Krakowie u swej siostry Teresy, którą prosiła o pomoc w znalezieniu pracy. O pracę służącej nie było wtedy łatwo, gdyż wiele dziewcząt wiejskich ratowało się od niedostatku na wsi ucieczką do miasta na służbę.

Na służbie w Krakowie

W 1899 roku zmarła dość nagle – w 25. roku życia – jej ukochana siostra Teresa. Aniela uświadomiła sobie kruchość życia, zrozumiała wtedy co naprawdę ma wartość nieprzemijającą. Postanowiła prowadzić życie na wzór swej świętobliwej siostry. Zaczęła od regularnej spowiedzi i codziennej Komunii św.

Święta służąca

 Dokończenie ze str. 5

Postawiła Boga na pierwszym miejscu, dla Niego wyrzekła się próżnych i światowych pragnień. Przemysłała swoje zamiary na przyszłość i postanowiła złożyć ślub czystości. Decyzji tej nie powzięła lekkomyślnie, ale za zgodą spowiednika, któremu wyjawiała szczerą i dobrowolną chęć poświęcenia się Bogu.

Jako służąca doskonaliła się wewnętrznie dzięki pracy nad sobą. Miejsca jej pracy zmieniały się, zależnie od okoliczności. Najdłużej pracowała u adwokata Edmunda Fischera; jego żona Maria bardzo polubiła Salawę. Po jej śmierci w 1911 roku Aniela znalazła się w trudnych warunkach materialnych. W 1900 roku została członkinią Stowarzyszenia św. Zyty. W 1912 roku zapisała się do III Zakonu św. Franciszka. Należała jeszcze do kilku innych stowarzyszeń pobożnych. Przechodziła okres prób wewnętrznych i zaczęła odtąd podupadać na zdrowiu. Od 1916 roku coraz trudniej było jej pracować z powodu postępującej choroby płuc i żołądka. Pod koniec pierwszej wojny światowej wynajęła małą suterенę w Krakowie przy ul. Radziwiłłowskiej 20 (obecnie Mikołaja Reja) i w niej spędziła ostatnie cztery lata życia wśród wielkich cierpień. Wspomagały ją koleżanki, rodzina i znajomi księża. Dnia 8 marca 1922 roku znalazła się w szpitalu Stowarzyszenia św. Zyty, przy ul. Mikołowskiej 30. Zmarła w nim 12 marca 1922 roku.

Wszystko dla bliźnich.

Bł. Aniela nie miała sposobności do wielkiej działalności na polu społecznym czy religijnym. Niemniej jednak w bardzo skromnych warunkach potrafiła uczynić wiele dobrego dla bliźnich. Na kartce, jaka zachowała się po jej śmierci, znajduje się następujące zdanie: „Pragnę bardzo, aby wam dobrze było”. Bł. Aniela pragnęła w życiu wszystkim czynić dobrze. Poznawszy więc ciężki los służących, starała się im ulżyć. Jej troskliwej opiece powierzali kapłani młode dziewczęta, które przybywały do Krakowa w poszukiwaniu służby. W latach służby w domu adwokata Edmunda Fischera przychodzili do niej zwykle w porze obiadowej liczni ubodzy. Czasem sama nie jadła obiadu, gdy zobaczyła głodnego i biednego.

Postawa miłosierdzia Anieli Salawy była widoczna szczególnie podczas pierwszej wojny światowej. Wtedy Kraków stał się jakby jednym wielkim szpitalem. Wszystkie większe domy, klasz-

tory stały się szpitalami zapelniającymi się rannymi żołnierzami. Aniela ofiarowała im swą wieloraką pomoc. Wiele jej to kosztowało, gdyż nie zaniedbywała w niczym swych zawodowych powinności. Dla rannych rezygnowała z adoracji Najświętszego Sakramentu. Adorowała Jezusa w zranionych żołnierzach. Otaczała swą opieką także jeńców wojennych. Pracowali oni w Krakowie nad brzegami Wisły. Nosila im chleb, a w wielkim garnku zupełną kawę.

Anielę cechowała bezgraniczna ufność w Opatrzność Bożą. Nie przywiązywała żadnej wagi do rzeczy doczesnych. Nie czyniła starań o żadne oszczędności. Cały swój zarobek rozdawała ubogim lub przeznaczała go na cele dobroczynne. Cieszyła się, gdy mogła innym pomóc. Od ludzi jej wrogich doznawała zaś wiele goryczy i przykrości, a nawet krzywd.

Bł. Aniela wyrobiła w sobie delikatne sumienie. W pracy była szybka i dokładna; utrzymywała wokół siebie porządek. Nie była nigdy skora do gniewu. Nie płaciła nigdy złem za doznane krzywdy, a upokorzenia chętnie wybaczała. Promieniowała czystością duszy. Nazywano ją „świętą panienką”. Miała szczególne nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, do Męki Pańskiej i Eucharystii. Te cechy jej duchowości zaznaczały się w rozmowach i praktykach religijnych. Należy ona do nielicznych



dotąd polskich mistyczek. Jest mistyczką z ludu. Chociaż nie miała profesjonalnego wykształcenia, to odznaczała się wielką inteligencją i rozsądkiem wyrobionym przez rozmyślanie i lekturę duchową. W miarę upływu lat jej przyjaźń z Bogiem stawała się coraz bardziej intensywna. Choć wiele cierpiała, to jednak czuła się osobą bardzo szczęśliwą. Często ludzie z otoczenia jej nie rozumieli. Ona jednak nie narzekała. Nigdy nie mówiła źle o bliźnich. W ostatnich latach życia przeżyła wielkie cierpienia fizyczne i duchowe. Ofiarowała je za grzeszników i za Polskę. Bywały wypadki, że brała na siebie cudze cierpienia – i Pan Bóg ją w tych sytuacjach wysłuchiwał. Ceniła sobie wysoko kierownictwo duchowe i starała się mieć stałego spowiednika.

Starania o beatyfikację i kult.

Przekonanie o jej świętości było tak powszechne wśród ludu, a szczególnie wśród osób, które ją bliżej знаły, że wnet po pogrzebie zaczęto klękać przy jej skromnym grobie na cmentarzu Rakowickim w Krakowie i wzywać jej pomocy. Aniela, która za życia niosła bliźnim wieloraką pomoc po śmierci wysłuchiwała próśb proszących ją o pomoc wiernych. Na jej grobie działy się cuda.

Po drugiej wojnie światowej odbył się w latach 1948–1949, staraniem kra-

kowskich franciszkanów, proces informacyjny. Został on uzupełniony w roku 1956 procesem dodatkowym. Od 1949 roku jej doczesne szczątki znajdują się w bazylice św. Franciszka w Krakowie. W 1975 roku, kardynał Karol Wojtyła napisał do Kongregacji do spraw Świętych, że Aniela Salawa jako błogosławiona i święta posłuży w przyszłości „za przykład silnej wiary, doskonałej zgodności z wolą Bożą, zwłaszcza w wypełnianiu obowiązków stanu, zupełnej uległości wobec Kościoła i jego zwierzchników oraz ustawicznej pracy, połączonej z wyjątkową pobożnością”. W dniu 23 października 1987 r. został ogłoszony w Rzymie dekret stwierdzający heroiczną cnotę. Droga do jej uroczystej beatyfikacji stał się cud uzdrowienia 8-letniego Grzesia Serafina z Nowego Targu. Samego aktu beatyfikacji dokonał papież Jan Paweł II na Rynku w Krakowie 13 sierpnia 1991 roku w czasie jego czwartej pielgrzymki apostołskiej do Ojczyzny.

Aniela Salawa jest wspaniałym wzorem dla dzisiejszej młodzieży, ze względu na heroiczną miłość bliźnich z motywów nadprzyrodzonych oraz ze względu na umiłowanie życia w czystości i autentyczną pobożność. Wyrzuciła się ona w miłość do Eucharystii i kulcie Matki Najświętszej. Jest wielkim wzorem apostołstwa świeckich w czasach trudnych. Na Dolnym Śląsku jedynym miejscem szczególnego kultu bł. Anieli Salawy jest od 2003 roku kościół Świętego Jerzego w Ziębicach stanowiący Diecezjalne Sanktuarium Męki Pańskiej. Szczyci się ono jej relikwiami, które znacząco ożywają pobożność wiernych. Tutaj 12 marca i 9 września celebrowane są Msze święte ku jej czci, wierni czczą jej relikwie, coraz lepiej poznają jej życie i drogę do świętości oraz modlą się o jej rychłą beatyfikację.

KS. BOGUSŁAW KONOPKA

Duchowa adopcja

Duchowa adopcja powstała po objawieniach w Fatimie, stając się odpowiedzią na wezwanie Matki Bożej do modlitwy różańcowej, pokuty i zadośćuczynienia za grzechy, które najbardziej ranią Jej Niepokalane Serce.

Pierwszy ośrodek adopcji duchowej w Polsce powstał przy kościele Ojców Paulinów w Warszawie. *Duchowa adopcja jest to modlitwa w intencji dziecka zagrożonego zabiciem w tonie matki i jego rodziców. Trwa dziewięć miesięcy i polega na codziennym odmawianiu jednej tajemnicy różańcowej oraz specjalnej modlitwy w intencji dziecka oraz rodziców.*

Jeśli zapomniano się o modlitwie przez kilka dni, adopcję o ten czas należy przedłużyć. Jeśli nie odmawialiśmy modlitw przez czas dłuższy (np. tydzień) – konieczne jest ponowienie duchowej adopcji. Do tych modlitw można dołączyć dowolnie wybrane postanowienia, które nie są jednak obowiązkowe.

Te postanowienia to np.: częsta spowiedź i Komunia św., adoracja Najświętszego Sakramentu, czytanie Pisma Świętego, post o chlebie i wodzie, walka z namiętnościami, pomoc potrzebującym, dodatkowe modlitwy itp.

Nie należy przedsięwziąć postanowień, których realizacja może okazać się nierealna. Duchową adopcję może podejmować każdy z wyjątkiem dzieci, które mogą to czynić tylko pod opieką i kierunkiem rodziców.

W powyższy sposób można adoptować tylko jedno dziecko każdorazowo. Nie wiemy kim jest adoptowane przez nas dziecko, choć w Niebie z pewnością je poznamy. Teraz to jednak Bóg wybiera pleć, rasę, narodowość dziecka mając z pewnością na uwadze to, ile modlitwy potrzebne jest konkretnemu

dziecku i nasze – w tym względzie – możliwości i chęci. Po zdecydowaniu się na duchową adopcję należy złożyć prywatne przyrzeczenie. Powinno się tego dokonać przed wizerunkiem Ukrzyżowanego lub Matki Najświętszej.

Treść przyrzeczenia:

Wystawiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom.

Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie.

Najświętsza Panno, Bogarodzico Maryjo, wszyscy Aniołowie i Święci.

Wiedziony(a) pragnieniem niesienia pomocy w obronie nienarodzonych, ja (N.N.), postanawiam mocno i przyrzekam, że od dnia (...) biorę w Duchową Adopcję jedno dziecko, którego imię jedynie Bogu jest wiadome, aby przez dziewięć miesięcy, każdego dnia, modlić się o uratowanie jego życia oraz o sprawiedliwe i prawe życie po urodzeniu.

Tymi modlitwami będą:

- jedna tajemnica Różańca;
- modlitwa, którą dziś po raz pierwszy odmówię;
- ewentualne dobrowolne postanowienie(a):

Modlitwa codzienna:

Panie Jezu, za wstawiennictwem Twojej Matki Maryi, która urodziła Cię z miłością oraz za wstawiennictwem św. Józefa, człowieka zawierzenia, który opiekował się Tobą po urodzeniu, proszę Cię w intencji tego nienarodzonego dziecka, które duchowo adoptowałem/am, a które znajduje się w niebezpieczeństwie zagłady. Proszę, daj jego rodzicom miłość i odwagę, aby swoje dziecko pozostawili przy życiu, które Ty sam mu przeznaczyłeś. Amen. Po wypełnieniu tych postanowień, po dziewięciu miesiącach, możemy mieć pewność, że przyczyniliśmy się do uratowania jednego, konkretnego człowieka.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na marzec 2007

Intencja ogólna:

Aby słowo Boże było coraz bardziej słuchane, kontemplowane, miłowane i wprowadzane w życie.

Intencja misyjna:

Módlmy się, aby odpowiedzialni za młode Kościoły niezmiennie troszczyli się o formację katechetów, animatorów i świeckich, zaangażowanych w służbę Ewangelii.

Życie!

Moje Dziecko ma dziś siedem tygodni. To już czwarte! Jest wielkości orzecha laskowego. Od trzeciego tygodnia życia bije mu serce, rozwijają się załążki rączek i nóżek.

Nie wiem, czy jest to chłopiec, czy dziewczynka, ale wiem na pewno, że to maleństwo jest wyjątkowe – nigdy nie było i nie będzie kogoś takiego samego jak ono! Jest także upragnione i oczekiwane. Skoro ja się tak cieszę z Jego istnienia, to jaką radość musi mieć Bóg, który jest Bogiem życia i miłości! On już od początku istnienia świata wiedział o moim dziecku, jakie będzie miało oczy, włosy, uśmiech, jakimi talentami będzie się wyróżniało. Czekał na nie z utęsknieniem! *Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię* – mówi Pan (Jr 1, 5a).

Prawdziwa miłość nie może istnieć bez wolności. Spróbuj kogoś pokochać pod przymusem – to jest niemożliwe. Dlatego Bóg dał człowiekowi wolność, aby ten mógł przyjąć miłość i mógł kochać. Ta wolność sprawia, że człowiek

ma władzę decydowania nie tylko o życiu swoim, ale też innych. Dotyczy to także życia, które dopiero budzi się pod sercem matki. To, że dziecko jest niechciane przez rodziców, chore, „drogie w utrzymaniu”, jest dla niektórych wystarczającym powodem, żeby je zabić. Szacuje się, że na świecie zostało przeprowadzonych ponad 50 milionów aborcji (raport WHO 1997). To więcej, niż liczba mieszkańców Polski!!

Dlatego właśnie zdecydowałam się, już po raz czwarty, na podjęcie duchowej adopcji dziecka poczętego. Jest to pewien wysiłek – codzienna modlitwa, trwająca 9 miesięcy, dodatkowe wyrzeczenia w intencji dziecka i rodziny. Niektórzy twierdzą, że nie są gotowi na podjęcie takiego zobowiązania, mają już wystarczająco dużo obowiązków, nie mają czasu. Ale obawiam się, że podejście rodziców dziecka jest podobne i właśnie dlatego potrzebują wsparcia!

Możemy naszą modlitwą wyprosić miłość i odwagę dla matki, aby pozwoliła żyć swojemu dziecku. Możemy, przez wstawienictwo Św. Rodziny, Maryi i Józefa, prosić o uratowanie tej rodziny. Rzeczywiście, 9-miesięczne zobowiązanie nie jest sprawą łatwą. Czasem zdarza się zapomnieć o modlitwie, niektórzy zupełnie z niej rezygnują po kilku tygodniach. Myślę jednak, że Bóg nie jest ekonomistą, który księguje po stronie



wpływów każdy odmówiony dziesiątek różańca, tylko patrzy na nasze intencje. A może te kilka tygodni modlitwy wystarczyło, aby uratować komuś życie?

Czasami zastanawiam się, jak wyglądają moje duchowe dzieci, jak mają na imię, gdzie mieszkają. A może spotykam je przypadkiem na ulicy, albo w autobusie? Mam taką cichą nadzieję, że kiedyś poznamy się w Niebie...

Pod koniec życia będziemy sądzeni z miłości. Pan Bóg potrzebuje nas, aby świadczyć dobro i dawać życie, także w sposób duchowy. Dlatego nie bójmy się podjąć wysiłku, nie bójmy się żyć dla miłości!

ANETA WIŚNIEWSKA



Na „ojcowiźnie” bez zmian?

czyli krótka rozprawa o ojcostwie niekoniecznie spod znaku św. Józefa

ANNA LITWIN

O matkach pisuje się i mówi często; matkach wyrodnym, kurach domowych, zapiekłych feministkach, skoncentrowanych na notowaniach giełdy harpiach biznesu... Ale rodzina, to przecież nie tylko matka. Czasami jednak można wysnuć taki wniosek. Gdy z dzieckiem dzieje się coś złego, gdy pojawią się niepowodzenia wychowawcze, wówczas na ustach opinii publicznej, sąsiadów, wszystkich „krewnych i znajomych króliczka” rodzi się pytanie: „Gdzie była matka?”. Mało kto zapyta: „Gdzie był ojciec?” lub „Gdzie byli rodzice?” – tak jakby matka była dziewczynką do bicia.

Myślę, że warto w końcu zapytać: „Gdzie są ojcowie?”. Pytanie to jest jak najbardziej na miejscu w marcu, kiedy obchodzimy uroczystość św. Józefa, czczonego jako patrona ojców i ojcostwa. A zatem, gdzie?

Niegdyś biegali za zwierzyną, sprowadzając swoje obowiązki wobec rodziny do zapewnienia pokarmu, obecnie biegają za pieniędzmi, ale zdarza się też, że w ogóle nie biegają tylko... siedzą... w fotelu z pilotem w ręce lub z kumplami w pubie, a ich zainteresowanie sprawami dzieci ogranicza się do robienia awantur żonie i matce, gdy któraś z małych narozrabia. No bo przecież to jej wina, ona nie dopilnowała, ona zawiniła, ona... On się nie wtrącał, on nic nie zrobił... Właśnie – nic nie zrobił! Jak często dokładnie tak wygląda upojna rodzinna rzeczywistość?

Może obecny stan, w którym ojciec jest w domu wielkim nieobecnym, to w jakimś stopniu wina kobiet – matek, które swoją nadaktywnością zepchnęły mężczyzn – ojców na margines życia rodzinnego, zdjęły z ich barku ciężar odpowiedzialności swoją samodzielnością. Może... Można winić kobiety za nadmiernie rozwinięty instykt opiekuńczy, myślę jednak, że mężczyźni zbyt łatwo udzielili sobie rozgrzeszenia, rezygnując w ten sposób z praw, obowiązków, ale i przywilejów ojcostwa. A gdy się im o nich przypomina potrafią być brutalni. Znam ojca, który nie daje z siebie nic swoim dzieciom, bo według niego termin: „rodzina” dotyczy tylko ich i matki. Znam – o zgrozo! – ojca, który nie wie, ile jego dzieci mają lat, do której klasy chodzą i jak mają na imię. Znam

takich ojców... Ale znam też ojca, który, chcąc ulżyć żonie, poszedł na tak zwany urlop „ojczerzyński”, który wstaje w nocy do płaczącego dziecka, odprowadza je do szkoły, nie chowa głowy w piasek, gdy pojawiają się problemy wychowawcze i nie powtarza biblijnego „to nie ja, to ona”. I tacy ojcowie są dowodem na to, że można inaczej.

I wydaje się, że to „inaczej” nadciąga za sprawą młodszego pokolenia, które stawia na związki partnerskie, oparte na podziale obowiązków, dla którego rodzicielstwo, to dar, wyzwanie, sposób na życie i na samorealizację. Wypada mieć nadzieję, że ta jaskółka będzie zapowiedzią wiosny. W czasach, gdy rodzina przeżywa kryzys, potrzeba dobrych przykładów, a na pewno będą nimi ojcowie świadomi swojego ojcostwa, łączący umiejętnie siłę z czułością, wymagania z miłością, ofiarność z radością bycia i życia w rodzinie. 100% ojca w ojcu! Myślę, że to dobry postulat na uroczystość św. Józefa. I perspektywa na to, by słowa z księżeczki dla dzieci: „Im bardziej prosiaczek zaglądał do środka, tym bardziej nie było tam króliczka” nie miały kontynuacji na płaszczyźnie życia rodzinnego, w postaci taśmowej produkcji ojców, zawdzięczających to zaszczytne miano wyłącznie wpisowi w metryce.



Św. Józef. Rzeźba sprzed szkoły dla niesłyszących w Nowym Jorku

Biskup Nankier jest jedną z postaci życia średniowiecznego Wrocławia niesłusznie zapomnianych przez współczesnych. Jeszcze kilkanaście lat temu historiografia traktowała go z estymą jako epigona polskości stolicy Śląska, obecnie jego zasługi na tym polu traktowane są raczej z przyrzuceniem oka. Takie spłaszczenie działalności wielkiego człowieka nie służy nigdy pamięci potomnych i rzetelnej ocenie historyków. A przecież życie oraz praca bp. Nankiera przypadły na czasy dla śląskiej ziemi przełomowe. XIV wiek okazał się decydujący o jej losach: kulturze i przynależności cywilizacyjnej na najbliższe pół tysiąclecie.

Urodził się w 1265 r., pochodził z rycerskiego rodu ziemi bytomskiej przynależącej kościelnie do diecezji krakowskiej, natomiast pod względem politycznym do Śląska. Posiadał bardzo dobre wykształcenie w dziedzinie prawa kanonicznego, zdobyte m.in. na uniwersytecie bolońskim. Do roku 1326 związany był z Krakowem, gdzie u boku króla Władysława Łokietka występował w procesie przeciwko osławionemu biskupowi Janowi Muskacie, śmiertelnemu wrogowi polskiego władcy. Po jego śmierci piastował urząd biskupa krakowskiego, dając się poznać jako zapobiegliwy duszpasterz, dążył do odnowy Kościoła poprzez kodyfikację prawa oraz podniesienie poziomu życia duchowieństwa i wiernych diecezji.



Herb biskupa Nankiera

Trudne dzieje biskupa Nankiera

ANNA SUTOWICZ

W stolicy Śląska pojawił się w 1327 r., w bardzo trudnym momencie. Od 1319 r. miasto uwikłane było w trudny do zażegnania konflikt na tle uiszczenia Stolicy Piotrowej należności w imieniu lokalnego Kościoła. Spór pomiędzy kapitułą wrocławską popieraną przez księcia Henryka VI a kwestorem papieża, Piotrem z Alwerni, okazał się podstawą do rzucenia na diecezję interdyktu papieskiego, który stanowił bardzo niebezpieczną i skuteczną broń przeciwko wyłamującym się spod zależności kościelnych. Konflikt ten przekładał się również na atmosferę w samej kapitule, która nie mogła dokonać ważnego wyboru następcy zmarłego biskupa Henryka z Wierzbna. Wrocław w tym czasie to było miasto, gdzie zaczynały się ścierać odmienne kultury i obyczajowości. Polacy i Niemcy, obok Czechów, Żydów, Walonów i innych pomniejszych grup ludnościowych dostrzegali już dzielące ich różnice mentalnościowe, odrębne interesy nie tylko gospodarcze, ale i polityczne. Uznawanie w niektórych kręgach kościelnych zależności kościelnej od archidiecezji gnieźnieńskiej i uciekanie się do arbitrażu papieskiego oznaczało jednocześnie opowiadanie się po stronie dążeń zachowania polskości Śląska. Zaistnienie w kapitule wrocławskiej przeciwstawnych stronnictw wyrażających odmienne wizje biskupstwa wrocławskiego odzwierciedlało głębsze zmiany społeczno-kulturalne w łonie społeczności wrocławskiej. Biskup Nankier postrzegany był jako wyraziciel idei ściślejszego związku dziedzictwa Henryków śląskich z Polską. Powołany na tron biskupi z woli papieża, ale z pewnością nie bez czynnego poparcia Władysława Łokietka, miał przed sobą trudne zadanie uładzenia napięć pomiędzy kapitułą i księciem a papieżem oraz pomiędzy poszczególnymi stronnictwami w łonie duchowieństwa wrocławskiego, bez uszczerbku dla interesów króla polskiego.

Jego pontyfikat na stolicy biskupiej we Wrocławiu okazał się bardzo trudny. Już w sierpniu 1328 r. wybuchł gwałtowny bunt mieszczan wrocławskich przeciwko polityce nowego pasterza,



który udzielił bezwzględного poparcia żądaniom papieskim w sprawie niespłacanych od kilku lat dziesięcin. W konflikcie tym wrocławianie nie zamierzali przebierać w środkach. Popierani przez książąt Henryka VI i Bolka Ziębickiego dopuścili się gwałtu na orszaku Nankiera podczas nabożeństwa w katedrze. Po tym świętokradzkim akcie przemocy biskup musiał salwować się ucieczką i wraz z kwestorem papieskim udał się do Nysy, gdzie odtąd znajdowała się stała siedziba biskupa wrocławskiego. Wrocław wraz ze swoim księciem znalazł się znowu w warunkach klątwy biskupiej, natomiast Jan XXII wezwał do udzielenia poparcia Nankierowi ze strony królów Polski, Czech i Węgier oraz wsparcia arcybiskupa gnieźnieńskiego, którym naówczas był słynny i nieustępliwy w sprawach polskości Jakub Świnka. Spór zaczynał nabierać gwałtownego charakteru. I właśnie wtedy, starający się o poparcie papieża dla swych planów dynastycznych przejścia panowania w księstwie wrocławskim po śmierci Henryka VI, cesarz Jan Luksemburczyk postanowił wycofać się z konfliktu. Spowodowało to zdjęcie kar kościelnych z Wrocławia i powrót biskupa Nankiera. Jednak to nie on okazał się stroną wygraną, pomimo pozornego triumfu. Prawdziwe profity miała zagarnąć kapituła wrocławska, godząc się na

częściowe uregulowanie długu wobec papieża zneutralizowała wpływy potężnego pasterza i protektorów sprawy utrzymania ścisłych związków administracyjnych i kulturalnych stolicy Śląska z Gnieznem. Jan Luksemburczyk okazał się ostatecznie przyjacielem następcy Świętego Piotra, przed którym otwierały się szanse poszerzenia własnego dziedzictwa.

Od roku 1329 w diecezji zapanował względny spokój. Nankier wyraźnie starał się unikać niepotrzebnych zatargów w stosunkach z dworem książęcym, co przy jego gwałtownym charakterze oznaczało najpewniej niechęć do zajmowania się sprawami wielkiej polityki. W 1331 r. wydał statuty regulujące kwestie liturgii i duszpasterstwa w diecezji. Znalazł się w nich nakaz święcenia niedzieli przez wiernych oraz odprawiania mszy przez kler diecezjalny. Biskup Nankier starał się także bezskutecznie odzyskać dobra utracone przez Kościół wrocławski od czasów jego poprzednika, Henryka z Wierzbna. O słabnących wpływach pasterza świadczyło jednak wiele faktów. Pomimo jego protestów w 1331 r. miasto Głogów złożyło Luksemburczykowi hołd oraz otworzyło własną szkołę dla mieszczan i duchowieństwa.

W 1335 r. wybuchł kolejny skandal, w wyniku którego kolejny nuncjusz papieski zmuszony został do opuszczenia Śląska. Opieka króla czeskiego okazała się jeszcze raz raczej ciężarem niż tarczą przed atakami na Kościół i jego rządzącego. Tym bardziej, że w tym samym roku księstwo wrocławskie przeszło ostatecznie pod panowanie Jana Luksemburskiego. Odtąd pragnął on być niepodzielnym władcą nie tylko dóbr ziemskich, ale i dusz swoich poddanych. Oporny na jego nacisk Kościół pod rządami biskupa Nankiera stanowił niepotrzebny balast na drodze pełnej unifikacji świeżo nabytych ziem śląskich z czeskim dziedzictwem w ramach Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Podburzone mieszczaństwo nie zamierzało płacić podatków papieżowi, o którym już głośno było w Europie, że daleko mu do chrześcijańskich wzorców. Hołdujący nowej kulturze mieszkańcy nie tylko Wrocławia, ale i większości miast śląskich w polskim duszpasterzu dostrzegali człowieka występującego się Rzymowi i Gnieznu, dwóm ośrodkom najbardziej odległym działaniom króla czeskiego. Na skutek oporu kupców, ale także opieszałości we wspieraniu swojego biskupa mieszczan wrocławskich, diecezja traciła wpływy finansowe, znaczenie biskupa malało, a w 1337 r. Luksemburczyk wydał nowe prawo ograniczające zakres sądownic-

stwa kościelnego. Odtąd wszystkie spory na linii Kościół-miasto należało kierować najpierw do rajców miejskich, zdominowanych przez bogaty patrycjat. Czarę goryczy biskupa Nankiera przepełniło żądanie ze strony króla zamku w Miliczu, który należał do dóbr kapituły wrocławskiej. Klątwa rzucona na Jana Luksemburskiego rozpoczęła nową falę prześladowań Kościoła wrocławskiego oraz podział kleru, zwłaszcza zakonnego, na ten uznający interdikt i ten, sprawujący pomimo kar dla ludu, nabożeństwa w swoich kościołach i kaplicach. Nie powstrzymało to biskupa przed odmową złożenia królowi hołdu lennego z księstwa nysko-otmuchowskiego.

W takiej właśnie sytuacji zmarł 8 kwietnia 1341 r. biskup Nankier. Jego śmierć zakończyła okres najostrzej-



Król Władysław Łokietek

szych sporów pomiędzy biskupstwem i dworem królewskim. Czternaście lat jego pontyfikatu to pasmo zmagania o zachowanie oblicza tradycji i polskości Kościoła śląskiego. Proces zmian okazał się jednak nie do zatrzymania. Nie tylko mieszczaństwo miast śląskich, ale i przedstawiciele dynastii śląskiej zasiadający na stolcach książęcych i duchownych opowiedzieli się do końca XIV w. w przytłaczającej przewadze za włączeniem tej ziemi do cywilizacji i kultury niemieckiej za pośrednictwem Czech. Postać biskupa Nankiera okazała się w dziejach Śląska tragiczna. Z jednej strony dobry rządcą, asceta pragnący moralnej i duchowej odnowy kleru i całej wspólnoty lokalnego Kościoła, z drugiej strony przybyły z Krakowa pasterz nie rozumiał zawitych stosunków panujących w stolicy Śląska. Trudno oprzeć się wrażeniu, że nawet Łokietek nie wie-

gowanego. Sam wielokrotnie doświadczył niechęci mieszczaństwa śląskiego do polskości, co spowodowało jego rezygnację z przejścia rządów we Wrocławiu na początku XIV w. Stawiając Nankiera uchodzącego za nieprzejednanego w sprawach zasadniczych, nie unikającego konfliktów i nie chylącego głowy przed władzą świecką, mógł mieć jedynie nadzieję na pewne spowolnienie procesu odpadania Śląska od Korony.

Działalność biskupa Nankiera to jednak przede wszystkim świadectwo umierającej epoki supremacji Kościoła na wszystkich płaszczyznach życia społecznego. Łatwo zauważyć, że w sporze Kościół-król czeski dominującą stroną było mieszczaństwo, a zwłaszcza jego najbogatszy odłam patrycjat, zainteresowany przede wszystkim w możliwościach swobodnego handlu i zysków kupieckich. Daleko było tej nowej warstwie do pokory wobec wymagań moralnych i posłuszeństwa Kościołowi. Wkrótce ta właśnie część społeczeństwa śląskiego stanie się głównym decydem przy powoływaniu władców do rządów na Śląsku. Przychylny każdemu, kto zatwierdzał stare i ofiarowywał nowe przywileje, patrycjat miast śląskich nie miał interesu w popieraniu polskości i zależności kościelnej od Gniezna, nie miał także interesu w płaceniu podatków na rzecz następcy św. Piotra, nie chciał wiązać swej przyszłości z Koroną, w której decydujący głos należał do szlachty, i to szlachty małopolskiej.

Trudno ocenić owoce pontyfikatu biskupa Nankiera. Chociaż umierał dostrzegając własną klęskę, jednak to właśnie jego postać stała się symbolem oporu wobec zmian politycznych i cywilizacyjnych na Śląsku. Do tego symbolu odwoływali się chętnie pionierzy powrotu Śląska do Macierzy, dlatego tak szybko obraz działalności tego wielkiego biskupa uległ spłaszczeniu, a następnie zapomnieniu niejako w strachu przed odkryciem pełnego obrazu dziejów ostatnich lat Wrocławia niezależnego od Czech. Z całą pewnością można jednak stwierdzić, że do czasów Reformacji na stolcu biskupim w stolicy Śląska nie zasiadła już tak wybitna osobowość, która dorównywałaby Nankierowi ambicjami w kierowaniu Kościołem z całą dbałością o jego odnowę moralną i znaczenie polityczne. Być może, jest to jedna z wielu, a zapewne jedna z najważniejszych, przyczyn, dla których w początkach XVI w. Wrocław uległ wpływom protestantyzmu i wpisał się mocno w kulturę niemiecką.

Na północnych krańcach dzisiejszego Wrocławia znajduje się osiedle z ciekawą świątynią. Zdominowana elementami klasycystycznymi bryła budowli na pierwszy rzut oka zdaje się mieć dość krótki rodowód. Tymczasem kryje ona w sobie spore fragmenty, pamiętające czasy piastowskiego Średniowiecza.

ze swych koryt, utrudniając, a nawet uniemożliwiając przedostanie się do Wrocławia. Bywało, że na długi czas wierni mieszkający na północ od miasta byli odcięci od swych parafialnych kościołów. Dom Boży nad Widawą pozwalał nie zaniedbać praktyk religijnych nawet w czasie długotrwałych powodzi. Pamięć o fundatorze, Henryku z Kałowa, ma swój wyraz także w tym, że do dziś jego rodowy herb funkcjonuje jako godło osiedla, obdarowanego przez pobożnego rycerza jakże potrzebną świątynią. Wiadomo jednak, że Widawa wielokrot-

Franza Andreea von Sigstorpff, władającego Widawą w latach 1749–77, dokonano kolejnych przebudów. Wtedy właśnie powstała wczesnoklasycystyczna nawa główna na planie krzyża greckiego, nad którą wznosi się wysoka kopuła. Przede wszystkim jednak – obok szkoły ewangelickiej powstała duża, katolicka. Zasłużył się także kolejny właściciel, wrocławski kupiec Steyer, który tutejszym majątkiem zarządzał od 1794 roku. Postanowił on rozbudować świątynię i dla tego celu sprowadził ucznia jednego z najwybitniejszych architektów

Święta Anna na Widawie

ARTUR ADAMSKI

Nazwa miejscowości, dziś znajdującej się w administracyjnych granicach stolicy Dolnego Śląska, pochodzi od płynącej nieopodal rzeki. W 1193 r. wieś ta została wymieniona jako *Vidaua* w akcie papieża Celestyna III, potwierdzającym jej przynależność do klasztoru św. Wincentego na Ołbinie. Z XIII w. pochodzi natomiast dokument związany z Pracjami Widawskimi – wioską dopiero w okresie międzywojennym scaloną w jeden organizm z Widawą. Jej nazwa w 1266 r. została odnotowana jako *Pratsche*, w 1298 i 1348 w brzmieniach – *Pracz* lub *Procz*. Dziś podobna nazwa używana jest rzadko, zapewne by uniknąć pomylenia z noszącymi podobne imię Pracjami Odrzańskimi. Warto jednak o onomastyce tej pamiętać, gdyż zawiera ona w sobie okrusz wiedzy o dawnych dziejach. Pracze musiały być książęcą osadą służebną, do której zadań należało pranie odzieży. Stosowne warsztaty zapewne znajdowały się nad brzegami Widawy. Z rzeką też wiąże się też właśnie dokument z 1266 r., stanowiący o sprzedaży prawa do pobieranego na niej cla. Aktem tym książęta Henryk i Władysław IV Prawy przekazali stosowne zyski mieszczanom wrocławskim.

Od XIV w. ten zakątek Śląska wymieniany już jest jako własność rodów szlacheckich. Zapis z 1348 r. świadczy o istnieniu kościoła, zbudowanego przez rycerza Henryka z Kałowa (po łacinie odnotowanego jako *Henricus de Cal*). Prace przypuszczalnie trwały od roku 1344 do 1348. Ich owocem była niewielka świątynia w stylu gotyckim. W znacznej części zachowała się i dziś stanowi ona prezbiterium widawskiego kościoła. Zamyśl wzniesienia świątyni wynikał podobno z kłopotów, jakie w tamtych czasach sprawiała Odra i jej odnogi. Rzeka ta bowiem często występowała



nie zmieniała właścicieli, by w XVI w. znaleźć się w rękach wrocławskich patrycjuszów. A że w okresie reformacji znaczna ich część podążyła za wezwaniem Marcina Lutera – w 1552 r. protestanci przejęli także widawski kościół. Dokonali w nim wielu zmian, m.in. dobudowując zakrystię i zastępując okna gotyckie renesansowymi. Ok. r. 1600 powstały też sklepienia. Być może wcześniejsze zbudowane były z drewnianych belek. Kościół z powrotem znalazł się w posiadaniu katolików po upływie okrągłego stulecia – w 1653 r. Teraz był już jednak tylko filialną świątynią parafii Kryniczno. W okolicy przeważali bowiem protestanci. Według spisu z 1706 r. w wiosce mieszkało 625 ewangelików i tylko 17 katolików (odnotowano też dwóch podających się za agnostyków). Wkrótce jednak liczba katolików zaczęła wzrastać. Musiało tak być, skoro za czasów kolejnego właściciela, barona

swego czasu – Karla Gottharda Langhansa, twórcy m.in. berlińskiej Bramy Brandenburskiej. Uczniem tym był Karl Gottlieb Geissler, znany jako budowniczy wrocławskich kamienic przy ul. Św. Jądwigi i pałacu biskupiego na Ostrowiu Tumskim oraz wspaniałego pałacu Machnickich (w pobliskich Machnicach).

Od początku swego istnienia kościół otoczony jest cmentarzem. Wiadomo, że jeszcze w XVIII w. znajdowało się na nim wiele renesansowych i barokowych epitafiów, wykutych w piaskowcu i marmurze. W XIX w., być może przy okazji któregoś z remontów, niemal wszystkie przepadły. Szczęśliwie zachowała się część późniejszych grobów i to nie tylko przykryte kamiennymi pomnikami. Mogiłę Klary Hartmann wieńczy drewniany krzyż z 1931 r. Nazwiska wyryte na zabytkowych stelach świadczą też o słowiańskich mieszkańcach tej ziemi. Takie zapewne były korzenie pochowa-

nych tutaj czasem blisko już sto lat temu – Pauliny i Antoniego Wittków, Karoliny Novak czy rodziny Schimanskich.

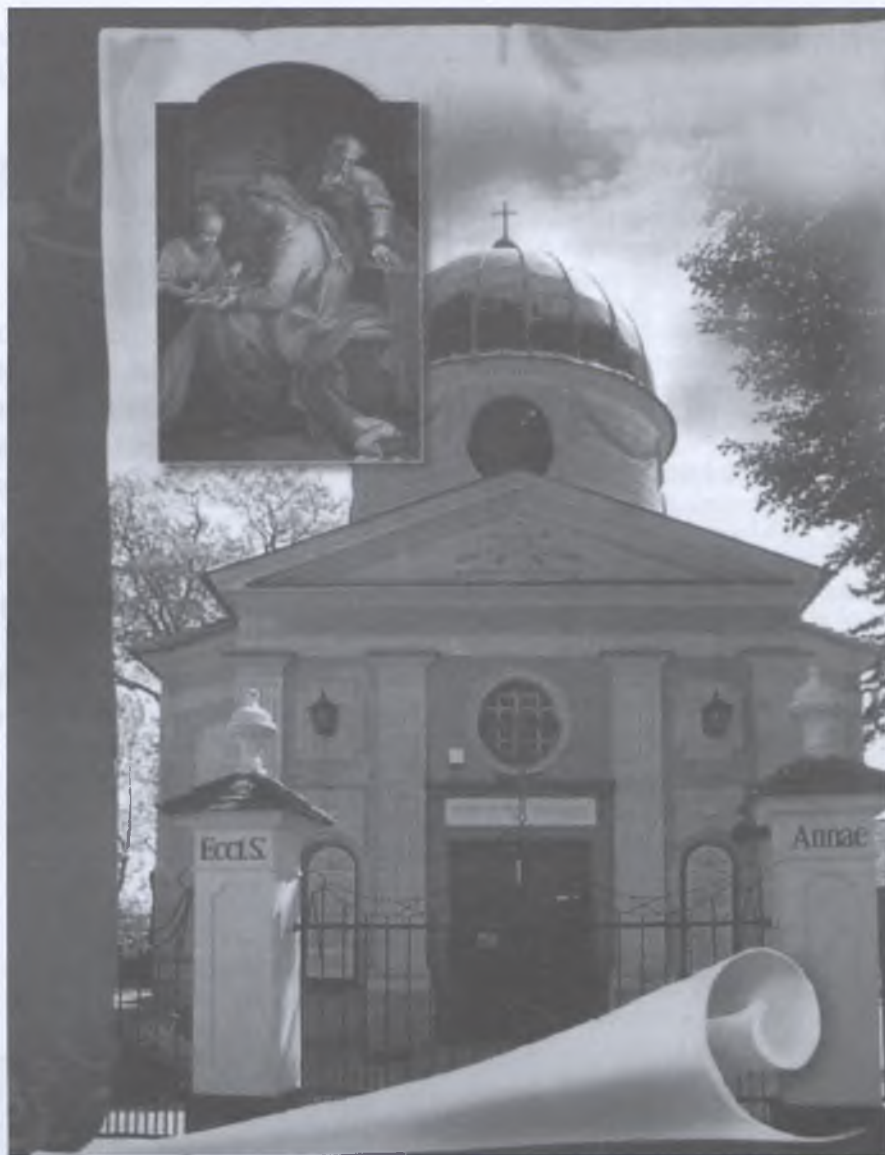
Informacje o cyklicznie przeprowadzanych w XIX w. remontach są dowodem na to, że widawscy katolicy otaczali swą świątynię dużą troską. Musieli być też coraz liczniejsi. W 1901 r. na kopule osadzili duży, żelazny, pozłacany krzyż z gałką kryjącą dokumenty. W 1912 r., po 360 latach, Widawa znów stała się samodzielną parafią.

W 1917 r. siostry zakonne ze Szpitala św. Jerzego (dzisiejszy szpital przy ul. Rydygiera) nabyły znajdujący się w Widawie majątek ziemski i rozpoczęły uprawę warzyw. Dzięki temu chorzy, znajdujący się pod ich opieką, codziennie otrzymywali świeże wiktuały. Ich transport był bardzo prosty, gdyż w owym czasie nieopodal przebiegała linia kolejki wąskotorowej. Można było nią dojechać niemal pod budynek szpitala. Warto wiedzieć, że sieć kolei wąskotorowych na północ od Wrocławia była bardzo gęsta, sięgała daleko za Milicz i w części po roku 1918 znalazła się na terenie odrodzonego państwa polskiego. Tory bieging często przez pola, by umożliwić załadunek zbiorów bezpośrednio do wagonów.

Siostry zakonne w latach dwudziestych w pewien sposób przywróciły też prastarą tradycję nadwidawskiej miejscowości. Zbudowały bowiem pralnię – tym razem służącą wrocławskim placówkom medycznym i domom opieki. Od szesnastu lat w dawnym miejscu siostr de Notre Dame posługę swą pełnią karmelitanki Dzieciątka Jezus. Świadczą pomoc duszpasterską w parafii św. Anny. Głównym ich celem jest wychowanie i kształcenie młodzieży i dzieci, zwłaszcza najuboższych i opuszczonych.

Od 1939 r. w miejscowości zaczęli pojawiać się coraz liczniejsi Polacy – uprowadzani do Rzeszy jako robotnicy przymusowi. Uczestniczyli w nabożeństwach, które jednak odprawiane były wyłącznie w języku niemieckim. Po kilku latach niektórzy z nich wybrali tę część tzw. *Ziem Odzyskanych* jako nowe miejsce zamieszkania. Decydowali się na to przede wszystkim ci, których domy pozostały na ziemiach zagarniętych przez Stalina.

Wydarzenia roku 1945 zdawały się rozwijać korzystnie dla miejscowości położonej na północ od Festung Breslau. Główne natarcie wojsk radzieckich skierowane zostało bowiem od przeciwległej strony miasta. Niestety – równocześnie podjęty został ostrzał artyleryjski z haubic skupionych w rejonie Wzgórz Trzebnickich. Część prowadzonego w taki „na wpół ślepy” sposób ognia razilo miejsca całkowicie przypadkowe. Pociiski uderzały w niektóre z widawskich domów. Zmiotły z powierzchni ziemi m.in. plebanię, zerwały z kościoła dach



i kopułę. Runął też przedsiónek wraz z bocznym wejściem. Spłonęła duża część wyposażenia. Prawdopodobnie wtedy przypadł też cenny gotycki kielich, służący do mszy w wiadawskim kościele od czasów średniowiecznych.

Po ustaniu działań wojennych szybko zaczęła napływać ludność polska, w dużej części wywodząca się z wywiezionych na roboty do Niemiec. Jednym z głównych zadań, jakie postawiła sobie nowa społeczność, była odbudowa zniszczonego w 30 % kościoła. Pod kierownictwem ks. Maksymiliana Seifferta, administrującego parafią od roku 1946, świątynia została dźwignięta z ruin. Pomimo skrajnie trudnych, powojennych realiów, mieszkańcy wykazali się ofiarnością i pracowitością. W efekcie konsekracja odbyła się już 8 lutego 1948 r., choć np. na odbudowę kopuły przyszło jeszcze poczekać. Okazało się to korzystne, gdyż nadzór nad dalszymi pracami objął prof. Edmund Małachowicz. Z restaurowanego kościoła wydobyto piękno jego historii – np.

odsłaniając ceglane wątki, pochodzące jeszcze z Średniowiecza. Zadbano też o zabezpieczenie przed niszczycielskim wpływem podmokłego gruntu. Uratowano przed zniszczeniem ocalałą z wojennej pożogi część wyposażenia. Pochodzi ono z bardzo różnych epok. Barokowa kazalnica zawiera elementy rokokowe. Renesansowa chrzcielnica powstała ok. r. 1600. Jeszcze starszy jest dość wyjątkowy zabytek – gotycka skarbona słupowa, wykuta w piaskowcu jeszcze w XV w. Późnobarokowe ławy i konfesjonały powstały w XVIII w. Na uwagę zasługuje, oczywiście, ołtarz wykonany ok. r. 1760 i utrzymany w duchu sztuki kontrreformacji. Zawarty w nim wielki, olejny obraz, przedstawia św. Annę nauczającą Matkę Boską. Godne uwagi są także ołtarze boczne, których obrazy, być może, pochodzą ze szkoły Willmana i przedstawiają m.in. św. Helenę odnajdującą Krzyż Święty. Rzadkim zabytkiem jest pochodzący

Święta Anna na Widawie

☞ Dokończenie ze str. 13

z ok. r. 1760 haftowany obraz Matki Niepokalanej Poczętej, oprawiony we wspinała, barokowe ramy. Warto też dostrzec, że stacje drogi krzyżowej też są wiekowe, służą wiernym już od XVIII stulecia. Rozmiłowani w pięknie i historii, poszukiwacze wielorakich wątków różnych tradycji – znajdą w widawskim kościele wiele ciekawych świadectw. Od małopolskich świeczników (przez długie stulecia cały Śląsk był zaopatrywany w lichtarze przez warsztaty z okolic Krakowa), dzwonu z pocz. XVII w. po rzadkie przedstawienia świętych, np. Katarzyny Aleksandryjskiej, wyrzeźbionej na gotyckim reliefie. Liczne akcenty kultu Niepokalanej miłośnikom dziejów Śląska przywiodą na myśl dawne związki dzielnic z Monarchią Habsburgów, w której ten przejaw religijności był wyjątkowo silnie obecny. Mamy więc w Widawie liczącą kilkaset lat, skłaniającą do modlitewnej zadumy świątynię, będącą zarazem „historią śląskiej ziemi w pigułce”. W jednym miejscu piętrzą się na sobie świadectwa przeszłości polskiej, niemieckiej, czeskiej, austriackiej, habsburskiej, piastowskiej... Klamrami, spinającymi bogactwa tych epok, są z jednej strony czasy, kiedy Śląsk był jeszcze częścią Królestwa ze stolicą w Krakowie, a z drugiej – współczesna nam Rzeczpospolita, w której dziś widawski kościół doczekał swej świetności.

Po wojnie Widawa i okolice szybko zatętniły życiem, choć podmokłą okolicę nawiedzały powodzie. Nie doczekały się bowiem odbudowy zapobiegające im, ciekawe obiekty inżynierskie. Kłopoty z nadmiarem wody to zresztą problem odwieczny, o czym świadczy choćby pochodzący z XVIII w. pomnik św. Jana Nepomucena. Jak wiadomo – jest on patronem miejsc, w których wylewające rzeki stanowią zagrożenie. Ze spisu, przeprowadzonego na polecenie kard. Bolesława Kominka wynika, że w 1972 r. mieszkało na terenie parafii już 2340 katolików. Wraz z nimi żyło też 5 mao-metan i 30 świadków Jehowy. Rok później teren dawnej Widawy i Pracz Widawskich włączony został do obszaru administracyjnego Wrocławia. Ciągłe jednak ma on charakter dość odległego satelity dolnośląskiej metropolii. Być może, stymy dziś u progu zmiany tej sytuacji. W pobliżu przebiegać mają aż dwie wrocławskie obwodnice – śródmiejska i autostradowa. Oby przyniosły one korzyść mieszkańcom, nie odbierając zarazem ich małej ojczyźnie tego, co stanowi o jej uroku i wyjątkowym charakterze.

ARTUR ADAMSKI

Status pokrzywdzonych dla biskupów

STANISŁAW A. BOGACZEWICZ

Po wręczeniu statusu osoby pokrzywdzonej ks. kardynałowi Henrykowi Gulbinowiczowi, o czym pisaliśmy w poprzednim numerze „Nowego Życia”, 26 lutego w siedzibie wrocławskiego Oddziału IPN status taki otrzymał ks. bp Włodzimerz R. Juszcak OSBM – ordynariusz greckokatolickiej eparchii wrocławsko-gdańskiej. Następnego dnia, 27 lutego w Domu Jana Pawła II status pokrzywdzonego otrzymali również biskupi sprawujący aktualnie funkcje pasterskie we Wrocławiu: ks. abp Marian Gołębiowski, metropolita wrocławski oraz jego sufragani: Edward Janiak i Andrzej Siemieniowski. Analogiczny status otrzymali także oficjalnie księża Andrzej Dziełak i Mirosław Drzewiecki.

Wręczając stosowne dokumenty prof. Włodzimierza Suleja, dyrektor wrocławskiego Oddziału IPN, podkreślił rangę tego wydarzenia i pełną ustawową zasadność dokonania tego aktu wobec biskupów wrocławskich. Decyzję tę podjęto w oparciu o wyniki żmudnej kwerendy przeprowadzonej w ar-

i ich analizy prowadzącej do przyznania biskupom wrocławskim statusu osób pokrzywdzonych ks. abp Marian Gołębiowski podkreślił sytuację Kościoła i duchowieństwa polskiego w państwie rządzonego przez komunistów. Wskazał jednocześnie, iż otrzymanie statusu pokrzywdzonego utwierdza go w prze-



konaniu o dobrze przeżytej przeszłości, i w prawdzie, że warto być uczciwym. Oddając hołd kapłanom przeciwstawiającym się na przestrzeni minionych lat totalitaryzmowi i stającym w obronie godności człowieka, powierzył jednocześnie Bogu oraz wyrozumiałości ludzi tych duchownych, którzy nie zdali trudnego egzaminu z życia i przez nieroztropne kontakty z przedstawicielami wrogiemu Kościołowi władzy uwikłali się w mechanizm zła.

Wyrażając IPN podziękowanie za podjęty trud odnalezienia dokumentów

z przedstawicielami wrogiemu Kościołowi władzy uwikłali się w mechanizm zła.

W dalszej części spotkania, ks. abp Marian Gołębiowski zaprezentował rezultaty dotychczasowych prac powołanej 5 maja 2005 r. Komisji Naukowej do spraw Najnowszej Historii Archidiecezji Wrocławskiej. Omówiwszy wypracowaną i przyjętą przez komisję metodę prowadzenia kwerendy w zasobach archiwalnych IPN, poinformował słuchaczy i przedstawicieli mediów o do-

tychczas uzyskanej wiedzy na temat przypadków pozyskań tajnych współpracowników wśród dolnośląskiego duchowieństwa oraz licznych przykładach kapłanów uznanych przez władze za wrogów systemu komunistycznego.

Wobec zainteresowania dziennikarzy zarówno metodą pracy, jak i zastosowanymi przez kościelną komisję historyczną kryteriami wyboru okresu i grup duchownych będących przedmiotem jej dotychczasowych kwerend i naukowych dociekań, głos zabrali prof. Włodzimierz Suleja i ks. dr Alojzy Ślósarczyk, przewodniczący kościelnej komisji. Podkreśliwszy trudności wynikające z obszerności zasobu i specyficznego charakteru archiwaliów znajdujących się w IPN oraz skomplikowanego kontekstu prowadzenia na nich badań wskazali, iż na obecnym etapie prac komisji nie jest jeszcze możliwe sformułowanie rzetelnych i kompleksowych wniosków o stanie agencji w Kościele dolnośląskim.

Obserwując w ostatnim okresie wzmożone zainteresowanie zagadnieniem agenturalnej przeszłości niektórych polskich kapłanów, należy przypomnieć o fakcie, iż duchowni katolicy stanowią jedyną grupę, która w całości poddana była permanentnej inwigilacji i szykanom ze strony organów bezpieczeństwa państwa. Sytuacja ta wynikała z faktu, iż Kościół ze swą strukturą organizacyjną, sferą doktrynalną oraz liczną wspólnotą duchowieństwa i wiernych postrzegany był przez władze jako jedyna siła zdolna przeciwstawić się narzuconemu społeczeństwu modelowi politycznemu państwa i obowiązującej w nim ateistyczno-materialistycznej ideologii. Ten stosunek władz wobec Kościoła w Polsce wzmagало powszechne w społeczeństwie przekonanie o jego pozareligijnej roli gwaranta zachowania tradycyjnych wartości i obrońcy niezbywalnych praw należnych każdemu człowiekowi.

W swych działaniach skierowanych przeciw Kościołowi polskiemu władze angażowały niewyobrażalne wprost siły resortu bezpieczeństwa i przeznaczały na ten cel znaczne środki z budżetu państwa. Przeciw duchowieństwu wystawiono liczne rzesze funkcjonariuszy z zadaniem osłabiania ich autorytetu i siły oddziaływania na wiernych. Niektórzy z duchownych ulegli. Zdecydowana jednak większość, co podkreślano niejednokrotnie w czasie uroczystości wręczenia statusu pokrzywdzonego biskupom wrocławskim, pozostała wierna wyznawaniem i głoszonym prawdom, choć obecnie o ich postawach i działalności często się zapomina lub świadomie pomija się je milczeniem.

Książka

Teologia i współczesność

LEON MIDOŃSKI

Wybór kardynała Jozefa Ratzingera na Stolicę Apostolską w oczywisty sposób przyczynił się do wielkiego zainteresowania jego osobą, życiem i dorobkiem naukowym. Od dawna był autorem dobrze znanym polskiemu czytelnikowi. Bowiem już na początku lat siedemdziesiątych – zanim jeszcze został powołany przez Pawła VI na stanowisko arcybiskupa Monachium i Fryzycji – ukazała się z jedna z najbardziej znaczących jego prac *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*. Później systematycznie wydawano kolejne publikacje (*Eschatologia, Śmierć i życie wieczne, Prawda w teologii, Czas przemian w Europie, Święto wiary, Wielość religii i jedno Przymierze, Wiara. Prawda. Tolerancja* itd.). Zainteresowanie wzrosło jeszcze bardziej, gdy w roku 1981 z rąk Jana Pawła II otrzymał nominację na prefekta Kongregacji Nauki Wiary i znalazł się w centrum sporu o teologię wyzwolenia, radykalny feminizm, o istotę wiary i misję Kościoła.

Dziś, gdy niemal w każdej księgarni można nabyć kolejne wydania aktualnych i wcześniejszych prac Benedykta XVI, jego wspomnienia i wywiady, istnieje pewna istotna, dająca się zauważyć luka, a mianowicie ciągle brakuje syntetycznych monografii poświęconych analizie źródeł jego poglądów i relacji do współczesnych dyskusji światopoglądowych. W tym kontekście książka Ewy J. Nowackiej *Spoleczno-polityczna myśl Benedykta XVI. Geneza i znaczenie dla współczesnych państw demokratycznych* zasługuje na szczególną uwagę, nie dlatego, że jest to w tym momencie jedna z nielicznych prac przeznaczonych dla szerszej rzeszy odbiorców, ale przede wszystkim dlatego, że zawiera w sobie wszystkie te elementy, których czytelnik potrzebuje, aby uzyskać gruntowną orientację w doktrynie Benedykta XVI.

Autorka, rysując bardzo szeroką perspektywę interpretacyjną sięgającą aż do źródeł filozofii chrześcijańskiej, poszukiwała fundamentalnych inspi-



cji filozoficzno-teologicznych Josefa Ratzingera. Skoncentrowała się na kilku za-

Teologia i współczesność

☞ Dokończenie ze str. 15

sadniczych elementach. Po pierwsze, pokazała w jaki sposób wczesnochrześcijańska koncepcja Państwa Bożego św. Augustyna wraz z moralną wykładnią teorii społecznej oraz naczelnymi ideami prawa natury i Dobra Najwyższego przyczyniły się do ukształtowania doktryny politycznej chrześcijaństwa. Późniejsze rozwinięcia tej doktryny, zwłaszcza przez św. Bonawenturę utożsamiającego objawienie z procesem historycznym, stanowią podbudowę teologiczną myśli przyszłego papieża. Nota bene jego habilitacja (*Teologia dziejów u św. Bonawentury*) dotyczy tego kluczowego problemu. Po drugie, Autorka uwypukliła dziedzictwo Soboru Watykańskiego II i osobisty wkład Josefa Ratzingera w ustalenia posoborowe. Po trzecie, zwróciła uwagę na znaczenie myśli Jana Pawła II, zwłaszcza jego krytykę państwa liberalnego, postulat personalistycznego upodmiotowienia człowieka, ekumenizmu oraz przesłanie encykliki *Fides et Ratio*.

Wymienione elementy współtworzą doktrynę społeczno-polityczną Benedykta XVI, która z jednej strony może być postrzegana jako kontynuacja głównych nurtów nauki społecznej Kościoła, z drugiej natomiast jako twórcze rozwinięcie i interpretacja kluczowych problemów współczesnego świata z chrześcijańskiego punktu widzenia. Chodzi przede wszystkim o „nowe Oświecenie”, czyli moralne uzasadnienie instytucji społecznych i państwa jako gwarantów praw jednostki ludzkiej, nadrzędność prawa i moralności nad władzą oraz sprawiedliwość społeczną.

Lektura książki Ewy J. Nowackiej *Spółeczno-polityczna myśl Benedykta XVI. Geneza i znaczenie dla współczesnych państw demokratycznych* oprócz tego zasadniczego elementu, jakim jest analiza kształtowania się struktury myśli społeczno-politycznej Benedykta XVI i jej aktualności, skłania do szerszej refleksji. Otóż stanowi godny uwagi przyczynek do dyskusji na temat zasadniczych problemów współczesnego świata: relacji jednostka – społeczeństwo, państwo – Kościół, prawo – moralność itd. W tym sensie posiada ona znaczącą wartość propedeutyczną. Nie narzucając czytelnikowi gotowych interpretacji daje mu możliwość spojrzenia na te zagadnienia i wyrobienia sobie własnej oceny

Książkę Ewy J. Nowackiej cechuje jeszcze jedna istotna zaleta, a mianowicie w sposób bardzo przystępny i syntetyczny – ale jednocześnie z wielkim znawstwem problemu i zachowaniem wszystkich wymagań warsztatowych – prowadzi czytelnika poprzez gąszcz pojęć i dylematów teologicznych, filozoficznych i politologicznych, sięgając do literatury źródłowej, najbardziej reprezentatywnych monografii polskojęzycznych i zagranicznych oraz dokumentów Kościoła. Trudno jej zatem odmówić określonej, niebagatelnej wartości naukowej.

LEON MİDODŃSKI

Ewa Jolanta Nowacka, *Spółeczno-polityczna myśl Benedykta XVI. Geneza i znaczenie dla współczesnych państw demokratycznych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2006, ss. 146.



Autorka, prof. Ewa Nowacka wręcza książkę Ojcu Świętemu w czasie Audiencji Generalnej 6 grudnia 2006 r.

Jeszcze nie tak dawno przykładem kraju o najbardziej samobójczych tendencjach demograficznych w Europie były Węgry. Wedle ostatnich badań statystycznych tak już nie jest. Co prawda, węgierski wskaźnik urodzeń nadal jest katastrofalny, ale są już na naszym kontynencie państwa o wyniku jeszcze gorszym. Przede wszystkim – Polska.

W minionym roku pierwszy raz od kilku lat więcej ludzi w naszym kraju się urodziło, niż zmarło. Nie jest to jednak powód do optymizmu. W demografii „drgnęło”, gdyż od czterdziestu lat nie mieliśmy tak dużej liczby rodaków w wieku, w którym zwykle zostaje się rodzicem. Rekordowe 670 tys. dzieci przyszło na świat właśnie przed 24 laty. Okresowy wzrost urodzeń jest więc i tak, w stosunku do możliwości, minimalny. Liczba dzieci przypadających na rodzinę, nadal drastycznie spada. Jeśli ogólna tendencja ograniczania liczby potomków nie ulegnie w Polsce zmianie – nie minie dziesięciolecie, gdy ilość obywateli naszego kraju zacznie topnieć w tempie niemal lawinowym. W sytuacji takiej czekałoby nas rozchwianie proporcji między pracującymi a emerytami i bardzo szybkie starzenie się społeczeństwa.

Statystyczne 1,23 dziecka przypadające dziś w Polsce na jedną kobietę to wskaźnik bardziej, niż niepokojący. To najniższa liczba dzieci w Europie! Jeśli okazałoby się to tendencją stałą – oznaczałoby odchodzenie naszego narodu w niebyt.

W niemal wszystkich krajach naszego kontynentu demografia wygląda źle. W żadnym kraju Unii Europejskiej poziom urodzeń nie osiąga minimum, pozwalającego zachować stabilną liczbę ludności. Żeby liczba obywateli się nie zmniejszała – statystyczne małżeństwo powinno mieć dwoje dzieci i co najmniej jedno na dziesięć – troje. Średnio więc – w każdej rodzinie musiałyby być 2,1 dziecka. Tymczasem średnia europejska wynosi ok. 1,5 dziecka na małżeństwo. Najlepiej jest z tym we Francji, gdzie statystyczna kobieta ma 1,92 dziecka, czyli dość blisko niezbędnego minimum. Do dramatycznego starzenia się społeczeństwa oraz wyludniania krajów nie dochodzi dotąd tylko dzięki trwającej od dziesięcioleci, ogromnej i przybierającej na sile emigracji. Ratuje ona demograficzne statystyki, ale oznacza też coraz szybsze przeobrażanie Europy w cał-

Nasz ciąg dalszy... niepewny?!

GRAŻYNA ŚLĘZAK

kowiec jej obcy model cywilizacyjny. W wielu krajach Zachodu mamy już dziś rozrastające się enklawy, zamieszkałe przez ludność kultywującą całkowicie inne od europejskich obyczaje, posługującą się pozaeuropejskim językiem, coraz częściej też – narzucającą otoczeniu reguły postępowania sprzeczne z chrześcijaństwem i odwiecznymi tradycjami naszego kontynentu.

Zatrważająco niska liczba przychodzących na świat dzieci to tylko część problemu. Na naszych oczach spełnia się obietnica Leszka Millera, który w latach, gdy był premierem wielokrotnie podkreślał, jak wielkim dobrodziejstwem będzie możliwość pracy za granicą. Przepowiednia się spełniła. Mamy już w Polsce szkoły, po ukończeniu których nikt nie zostaje w ojczyźnie. Znany jest przykład zespołu szkół, kształcących kelnerów i kucharzy, których uczniowie każde, często przedłużone wakacje spędzają pracując w restauracjach Anglii, Szwecji lub Holandii. Co roku też wszyscy absolwenci, natychmiast po uzyskaniu dyplomów, przeprowadzają się do któregoś z krajów Zachodu. Jeszcze szerzej drzwi obcych rynków pracy otwarte są dla najwyższymi wykształconymi i najzdolniejszymi specjalistów różnych dziedzin. Często nie tylko wita się ich z otwartymi ramionami, ale robi wszystko, by w nowym miejscu pozostali już na zawsze.

Pomysły na ratowanie demografii z reguły są dość nietrafione, ale ich autorom nie można przecież odmówić zdolności dostrzegania problemu, troski o przyszłość narodowej wspólnoty i zyczyną dobrej woli. Tymczasem każda próba wprowadzenia jakichkolwiek elementów polityki prorodzinnej spotyka się z furją ataków. Ileż drwin i zwykłych obelżywości skierowano pod adresem skrytykowanego na tysiąc sposobów a przecież ledwie symbolicznego „becikowego”. Wójtów gmin, które zdecydowały się pomóc małżeństwom powołującym na świat nowe pokolenie, pokazuje się w telewizji jak kuriozum godne publicznego wyśmiania. Na antenie radia TOK FM i w innych mediach każdy głos zaniepokojenia niskim poziomem urodzeń obrzuca się wyzwiskami, wśród których „szowinizm” i „nacionalizm” należą do najtańszych. Na sto sposobów wylicza się straty budżetu, jakie poniesie on w wyniku ja-

kiejkolwiek ulgi z tytułu urodzenia dziecka. Padają argumenty o finansowym krzywdzeniu tych, którzy dzieci nie mają i hasła w rodzaju „kobiety to nie krowy zarodowe, nie wolno ich nakłaniać do rodzenia”. Jak inaczej nazwać tę tendencję, jeśli nie walką z rodziną? Tzw. autorytety moralne z zapalem defilują w marszach propagujących homoseksualizm. Wielkonakładowa prasa, liczni parlamentarzyści i działacze „społeczni” ogrom uwagi poświęcają walce o prawo do zawierania „jednopłciowych małżeństw” i do adopcji przez nie dzieci. Coraz częściej i ze wzrastającą śmiałością kreowana jest taka właśnie wizja postępowej „podstawowej komórki społecznej” XXI stulecia. Tego, że prawdziwych małżeństw oraz dzieci mamy coraz mniej – „postępowe autorytety” albo nie zauważają, albo też jest to im całkowicie obojętne.

Liczyby, oznaczające przyszłość Polski, wyglądają źle. Haniebną rolę odgrywa też duża część polskich elit – uprzywilejowanych dostępem do mediów a kreująca problemy fałszywe, odwracająca uwagę od rzeczywistych. Czy nasza narodowa przyszłość jest więc już przesądzona? Profesor Jerzy Łojek pisał kiedyś, że w naszej części Europy żadnej racji bytu nie ma naród o małej liczebności. Gdyby, wg tego znakomitego historyka, Polaków było 80 milionów zamiast ledwie czterdziestu – całkiem inaczej wyglądałaby nasza historia. A jeśli zamiast dwa razy więcej byłoby nas dwa razy mniej? Być może nie byłoby już nas wcale. Co więc zrobić, by powstrzymać tak fatalnie obrany, demograficzny kierunek? Przede wszystkim wykorzystać znane już w świecie, rzeczywiste prorodzinne rozwiązania. Spośród krajów Europy jedynie w Czechach i w Polsce przy rozliczeniach podatkowych nie bierze się pod uwagę liczby dzieci. Nie tylko w Hiszpanii czy Francji normą jest zatrudnianie młodych matek w znacznie zmniejszonym wymiarze godzin, tak by nie tracić składek emerytalnych i nie przerywać kariery zawodowej. Absolwenci kierunków pedagogicznych nie mogą dziś znaleźć pracy w polskich szkołach i przedszkolach, likwidujących etaty z powodu demograficznego niżu. A przecież placówki te mogłyby posze-

rzyć swe zadania. Gdyby znalazły się pieniądze na opłacenie nauczycieli tworzących opiekujących się dzieciarnią w godzinach popołudniowych – rozwiązała by się część problemu bezrobocia wśród absolwentów a dla wielu młodych rodziców stanowiłoby to wielką pomoc. Polska musi wykreślić ze swoich kodek-



sów całą masę paragrafów, krępujących rozwój gospodarczy i generujących bezrobocie, odbierających rodzinom podstawy materialnej stabilizacji. Niestety, w naszych realiach prawno-ekonomicznych przez lata narodził ogromny wrzód, z którego krociowe zyski czerpie wyłącznie kasta uprzywilejowanych. Pełne prawo powrotu do kraju muszą mieć wszyscy ci, którzy zostali z niego wywiezieni, lub odcięci nowymi granicami. Dotyczy to w równym stopniu Polaków urodzonych już z dala od ojczyzny. Wreszcie sprawa najważniejsza – świadomość przynależności do narodowej wspólnoty. Dzieci powołuje się na świat nie tylko dla szczęścia osobistego czy rodzinnego. Są one częścią dnia jutrzejszego całej wielkiej zbiorowości. Ważne jest ogromnie, by rosły one w poczuciu przynależności do wielkiej, polskiej rodziny. Nieprędko osiągniemy w naszym kraju standardy życiowe państw wysokorozwiniętych. Jeśli więc młode pokolenie będzie się kierowało wyłącznie zasadą *cuius bono est patria* – kraj nasz pozbawiony będzie jakiegokolwiek przyszłości. Polskich dzieci musi być nie tylko więcej, ale muszą też być wychowane tak, by potrafiły podejmować decyzje w myśl zasady „może tu jest trudniej i biedniej, ale to moja ojczyzna – moje miejsce, w którym chcę żyć i pracować”.

Miłość i sprawiedliwość

MATEUSZ GODEK

Miłość to złożone i trudne do zdefiniowania zjawisko, często utożsamiane tylko z uczuciem, które przejawia się w relacji do drugiej osoby. Zwykle jest okazywana przez czynienie dla kochanej osoby dobra. Sprawiedliwość to koncepcja filozoficzna i prawna, która w najogólniejszym sensie oznacza równe, uczciwe i moralne traktowanie wszystkich ludzi bez względu na rasę, narodowość i wiek, szczególnie w relacjach społecznych, ale także rodzinnych i osobistych. Gdzie we współczesnym świecie podziały się te dwie wartości? Gdzie można odszukać miłość, którą teraz można sobie kupić i przywłaszczyć na własność? Jak odszukać sprawiedliwość, którą teraz bardzo łatwo można znaleźć w słowniku pod literą „S”? Życie bez miłości i sprawiedliwości byłoby niczym.

Pascal dowiódł pewnej prawdy opartej na podłożu ewangelicznym: „Istnieją dwa rodzaje ludzi: sprawiedliwi, którzy uważają siebie za grzeszników, i grzesznicy, którzy uważają siebie za sprawiedliwych”. Ewangelia rozróżnia ludzi sprawiedliwych oraz tych, którzy się za takich uważają. To pierwsze, być człowiekiem sprawiedliwym, powinno być

przedmiotem naszych dążeń, to drugie – powinno być przedmiotem naszego niepokoju. Kim są ludzie, którzy „ufają sobie, że są sprawiedliwi”? To jesteśmy my sami – w tym aspekcie naszego społeczeństwa, gdzie nie jesteśmy poddani Bogu, ale wierzymy we własną „boskość”, gruntownie przekonani, że wszystko, co my robimy, jest czymś do-



W obecnych czasach ideowego rozchwiania bardzo łatwo znaleźć grupy ludzi z przekonaniem demonstrujących pod dowolnymi hasłami, im głośniejszymi – tym jest to łatwiejsze.

brym i słusznym. Pan Jezus wielokrotnie demaskował nieprawdę naszej samowolnej sprawiedliwości. Bo cóż to za sprawiedliwość, której brak fundamentu albo którą powołuje do istnienia dopiero wzgląd na ludzką opinię? Czy zasługuje na swoją nazwę sprawiedliwość, która gotowa jest bronić dobra za pomocą zadawania krzywdy? Czy to na tym polega sprawiedliwość, że piętnuje się małe błędy u innych, a nie zauważa wielkiego zła w sobie samym? Przeszłość, jak i czasy współczesne pełne są takich niedobrych pragnień sprawiedliwości. Jeśli dziś różni ludzie domagają się prawnej aprobaty dla aborcji, eutanazji czy związków homoseksualnych, to przecież nie dlatego, że chcą zła, ale dlatego, że postulaty te wydają się im słuszne. Już od dłuższego czasu zauważano, że szatan niezmiernie rzadko kusi wprost do zła – zazwyczaj podpowiada jakieś dobro, tyle że zdeformowane lub podporządkowane złu. Niedobre pragnienia sprawiedliwości mają to do siebie, że zazwyczaj w trakcie ich realizacji niekiedy sięga się po niesprawiedliwe metody takie jak: przemoc, kłamstwo, czy pogardę wobec ludzi. Naszym życiem należy „oczekiwać, według obietnicy, nowego nieba i nowej ziemi, w których będzie mieszkała sprawiedliwość”. Tam – i dopiero tam – człowiek nasyci się sprawiedliwością, ale nie dostąpimy tam pełni błogosławieństwa, jeżeli nie zacznie się ono realizować w życiu każdego człowieka już teraz.

Jednak sama sprawiedliwość nie wystarczy. Jedynym i niepodważalnym warunkiem sprawiedliwości jest miłość. Pisze papież Jan Paweł II w encyklice o Bożym Miłosierdziu: „Trudno nie stwierdzić, że w świecie współczesnym zostało rozbudzone na wielką skalę poczucie sprawiedliwości. (...) Trudno wszakże nie zauważyć, iż bardzo często programy, które biorą początek z idei sprawiedliwości, które mają służyć jej urzeczywistnieniu we współżyciu ludzi, ludzkich grup i społeczeństw, ulegają w praktyce wypaczeniu. Choć w dalszym ciągu tą samą ideą sprawiedliwości się posługują, doświadczenie wskazuje na to, że nad sprawiedliwością wzięły górę inne, negatywne siły, takie jak zawziętość, nienawiść czy nawet okrucieństwo. Wówczas chęć znisz-



czenia przeciwnika, narzucenia mu całkowitej zależności, ograniczenia jego wolności, staje się istotnym motywem działania: jest to sprzeczne z istotą sprawiedliwości, która sama z siebie zmierza do ustalenia równości i prawidłowego podziału pomiędzy partnerami sporu. Ten rodzaj nadużycia samej idei sprawiedliwości oraz praktycznego jej wypaczenia świadczy o tym, jak dalekie od sprawiedliwości może stać się działanie ludzkie, nawet jeśli jest podjęte w imię sprawiedliwości. (...) Doświadczenie przeszłości i współczesności wskazuje na to, że sprawiedliwość sama nie wystarczy, że – co więcej – może doprowadzić do zaprzeczenia i zniweczenia samej siebie, jeśli nie dopuści się do kształtowania życia ludzkiego w różnych jego wymiarach owej głębszej mocy, jaką jest miłość. Aby lepiej zrozumieć przytoczony fragment wystarczy sprawiedliwość rozumieć jako „przyznawanie każdemu tego, co mu się należy”, zaś miłość jako „życzenie drugiemu dobra”.

Istotnym źródłem myślenia o związkach sprawiedliwości z miłością jest oczywiście tradycja biblijna. Biblia dużą uwagę przywiązuje do miłosierdzia, tego rodzaju miłości, która polega na przychodzeniu z pomocą człowiekowi biednemu, słabemu, nieraz przegranej lub poranionemu. Regułą sprawiedliwości nie można stosować bezdusznie. Zwłaszcza nie można dopuścić do absurdu, że poprzez stosowanie jakiejś sprawiedliwej zasady wyrządza się komuś niesprawiedliwość. Celem bowiem zasad sprawiedliwości nie jest samo ich zachowywanie, ale żywi ludzie, których one dotyczą. To właśnie z tego rozumowania sprawiedliwości bierze się głęboko zakorzenione w Biblii przeswiadczenie, że niekiedy miłosierdzie wobec potrzebujących jest naszym obowiązkiem, a więc utożsamia się ze sprawiedliwością. Prorok Izajasz woła: „Troszczcie się o sprawiedliwość, wspomagajcie uciśnionego, oddajcie słusność sierocie, w obronie wdowy stawaj-

cie”. Jeden z uczniów Izajasa podpowiada zaś rady dotyczące sprawiedliwego i pobożnego życia: „Dzielić swój chleb z głodnym, wprowadzić w dom biednych tułaczy, nagiego, którego ujrzyś przychodzić i nie odwrócić się od współziomków. (...) Wtedy sprawiedliwość twoja poprzedzać cię będzie, chwała Pańska iść będzie za tobą”.

„Prawdziwa społeczność ludzka domaga się uszanowania sprawiedliwości, właściwej hierarchii wartości oraz podporządkowania wymiarów materialnych i instynktownych wymiarom wewnętrznym i duchowym. W szczególności tam, gdzie grzech niszczy klimat społeczny, trzeba odwoływać się do nawrócenia serc i łaski Bożej, aby doprowadzić do

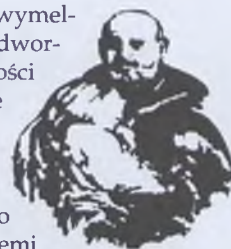
zmian społecznych, które rzeczywiście służyłyby osobie i całej osobie. Miłość, która wymaga i uzdalnia do praktykowania sprawiedliwości jest największym przykazaniem społecznym. Miłość jest „więzią doskonałości” i formą wszystkich innych cnót, które ożywia, inspiruje, łączy je i porządkuje między sobą: Bez niej „jestem niczym”, a jeśli „miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał”.

Sprawiedliwość domaga się miłości i miłosierdzia, które ją ożywiają i uszlachetniają. Zarazem miłość i miłosierdzie domagają się sprawiedliwości i nigdy – przynajmniej w tym życiu doczesnym – jej nie zastąpią, tak jak dusza nigdy nie zastąpi ciała. Najważniejsze zaś, że celem sprawiedliwości i miłości nie jest ani sprawiedliwość, ani miłość, ale żywi ludzie, dobru których zasady obu tych wzajemnie dopełniających się cnót są podporządkowane.

1 PROCENT PODATKU

TWÓJ KAWAŁEK CHLEBA DLA BEZDOMNYCH

Bezdomni przychodzą do nas z rozbitych rodzin, wymeldowani donikąd, ze szpitali, z więzień, domów dziecka, dworców – niezdolni do samodzielnego pokonania przeciwności losu. Są wśród nich także matki z dziećmi uciekające z domu przed maltretowaniem. U nas znajdują bezpieczny azyl dla siebie i swoich dzieci. Dla młodszych jest to miejsce zebrania sił do powrotu do normalnego życia. Dla starszych i schorowanych schronisko jest po prostu domem, nierzadko ostatnim przystankiem na ziemi.



Wrocławskie schroniska dla bezdomnych (dwa dla mężczyzn i jedno dla kobiet i matek z dziećmi) oraz dwie noclegownie borykają się z ogromną ciasnotą i ciągłym brakiem funduszy, często mieszkańcy śpią na korytarzach. **Twój 1 procent podatku to 1 procent więcej szans dla osób bezdomnych na normalne życie.** Wrocławskie koło Towarzystwa Pomocy im. Brata Alberta działa od 1984 roku. Od maja 2004 roku posiada status organizacji pożytku publicznego. Co rok pomagamy kilku tysiącom osób znajdujących się w dramatycznej sytuacji życiowej – pozbawionych dachu nad głową.

Chętnie przyjmujemy do grona członków Towarzystwa ludzi chcących nieść pomoc innym. Dzięki ustawie z 24 IV 2003 o działalności organizacji pożytku publicznego i wolontariacie zamiast do budżetu Skarbu Państwa, możecie Państwo wpłacić 1 procent swojego podatku na biednych i bezdomnych. Wspierając utrzymanie schronisk i noclegowni im. Św. Brata Alberta:

- okazujesz solidarność międzyludzką,
- spełniasz nakazy sumienia,
- pomagasz tam, gdzie najwięcej nieszczęścia, biedy i nędzy materialnej,
- przyczyniasz się do zmniejszenia przestępczości.

**KOŁO WROCLAWSKIE
TOWARZYSTWO POMOCY IM. ŚW. BRATA ALBERTA
Ul. bp. Bogedaina 5, 50-514 Wrocław
PKO BP S.A. IV O/Wrocław
72-1020-5242-0000-2102-0142-0363
z dopiskiem: „1 % podatku”**

Szczegółowe informacje dotyczące zasad przekazywania 1%:

<http://bratalbert.katolik.pl/1procent>

Katolickie Liceum Ogólnokształcące w Henrykowie

KS. JACEK FRONIEWSKI

Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. bł. Edmunda Bojanowskiego w Henrykowie powstało w 2002 roku z inicjatywy ks. kard. Henryka Gulbinowicza. Liceum mieści się w pięknym pocysterskim klasztorze otoczonym parkiem. Z założenia jest to szkoła przede wszystkim dla uzdolnionej młodzieży męskiej z ubogich terenów wiejskich Archidiecezji Wrocławskiej, ale przyjmowani są chłopcy z całego Dolnego Śląska. Wielkim atutem szkoły jest internat i rozbudowany system stypendialny – mimo iż szkoła jest prywatna nikt nie płaci za naukę, a uczniowie z uboższych rodzin wnoszą tylko symboliczne opłaty za internat. Tak duża pomoc socjalna jest możliwa dzięki ofiarności kapłanów Archidiecezji Wrocławskiej, którzy regularnie wspomagają materialnie to dzieło.

W roku szkolnym 2006/2007 uczniowie klas pierwszych kształcą się w dwóch klasach o profilach humanistyczno-informatycznym i humanistyczno-dziennikarskim. Nabór na przyszły rok szkolny przewiduje profile: humanistyczno-informatyczny i humanistyczno-europejski. Więcej informacji na temat warunków naboru do szkoły można znaleźć na stronie internetowej szkoły: www.klo.henrykow.prx.pl. W roku 2005 szkołę opuścili pierwsi absolwenci. Trzeba podkreślić, że szkoła dała diecezji wielu kandydatów do kapłaństwa – 10% ubiegłorocznych maturzystów wstąpiło do naszego seminarium. Atutem szkoły jest młoda kadra i relatywnie małe zespoły klasowe – nie więcej jak 25 uczniów w klasie. Szkoła prowadzi bardzo wiele zajęć pozalekcyjnych dla swoich uczniów, gdzie każdy może rozwijać swoje talenty. 100 ze 120 uczniów szkoły mieszka w internacie, który zapewnia bardzo dobrą opiekę wychowawczą i formacyjną ze strony księży wychowawców.



Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

Nawracajcie się



Gdy po drogach Palestyny wędrowałeś Jezu, Panie,
do tych, którzy Cię słuchali kierowałeś swe wezwanie:

„Przybliżyło się Królestwo; Nawróćcie się! Pokutujcie!
W Dobrą Nowinę uwierzcie! Serca Bogu ofiarujcie!”

Dziś też wzywasz wszystkich ludzi, żeby Tobie uwierzyli,
odkryli Dobrą Nowinę, złe uczynki porzucili.

Nawrócić się, pokutować to od zła odwrócić oczy,
szkody zrobione – naprawić. Twoimi ścieżkami kroczyć.

Nawrócić się, to zrozumieć, że ranimy serce Tego,
który oddał za nas życie, co uwolnił nas od Złego.

Wielki Post to czas pokuty. Ja chcę także się poprawić,
starać się być co dzień lepszym, byś mnie Jezu mógł wybawić.

Przybliżyło się Królestwo – nawróćmy się, pokutujmy!
Przemieniajmy swoje życie – Bogu serca ofiarujmy!

Maria Żyromska



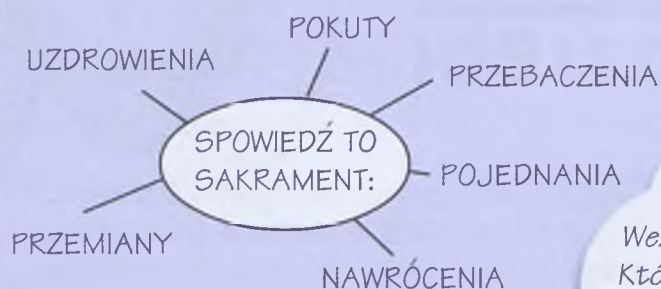
MARZEC 2007- WAŻNE DATY

- 4 marca – II niedziela Wielkiego Postu
- 11 marca – III niedziela Wielkiego Postu
- 18 marca – IV niedziela Wielkiego Postu
- 19 marca – Uroczystość św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny
- 25 marca – V niedziela Wielkiego Postu
- 26 marca – Uroczystość Zwiastowania Pańskiego (Dzień Życia)



POKUTA I POJEDNANIE

SAKRAMENT UZDRAWIANIA



*Weźmijcie Ducha Świętego!
Którym odpuszczicie grzechy,
są im odpuszczone,
a którym zatrzymacie,
są im zatrzymane.
(J 20, 22-23)*

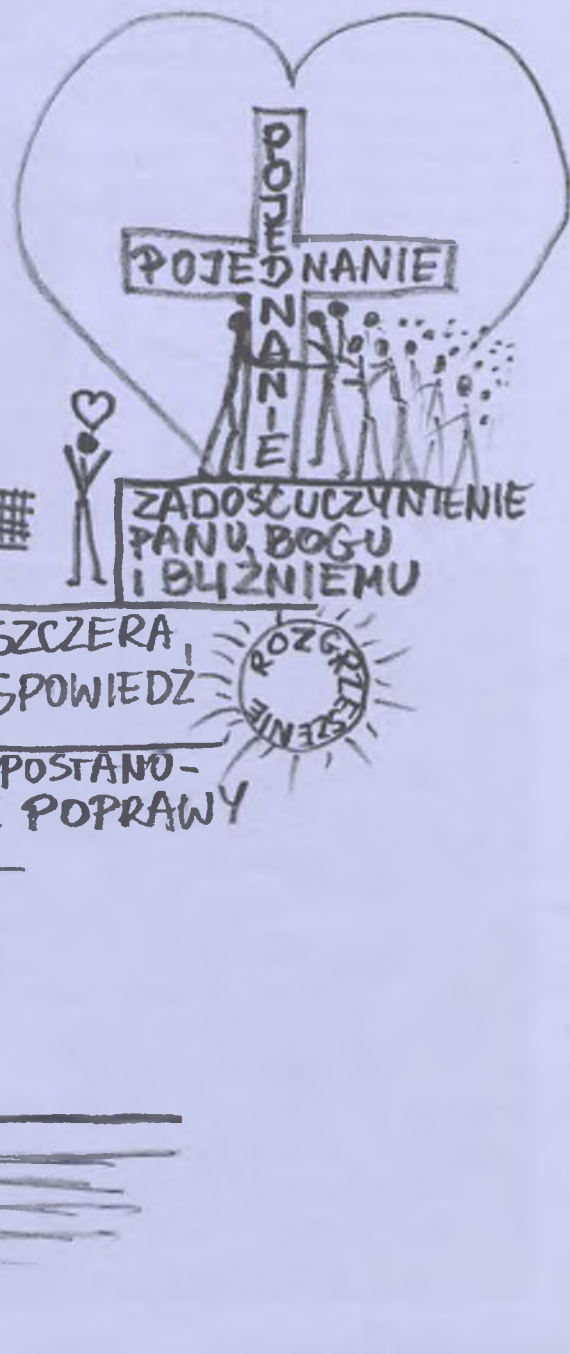


Konfesjonał (łac.: *confessio* – wyznanie) jako miejsce, gdzie wyznajemy grzechy staje się znakiem przebaczenia i miłosierdzia Boga.

Nasza skłonność do złego (pozostała po grzechu pierworodnym – upadku pierwszych rodziców) i nasze słabości powodują czasem bunt w stosunku do Panu Bogu, odwrócenie się od Niego, niewierność wobec Jezusowego przykazania miłości wzajemnej. W ten sposób upadamy – popełniamy grzech przeciwko Panu Bogu, Kościołowi, drugiemu człowiekowi czy samemu sobie. Zrywamy dobrowolnie tę więź, bez której tak naprawdę nasza dusza choruje i... może umrzeć. Po każdym grzechu pozostaje zniewaga wyrządzona Panu Bogu, a także rana grzechowa zadana Kościołowi, niezależnie od zranienia drugiego człowieka i własnego serca. Potrzebujemy przebaczenia win i odpuszczenia grzechów. Potrzebujemy pojednania i uzdrowienia.

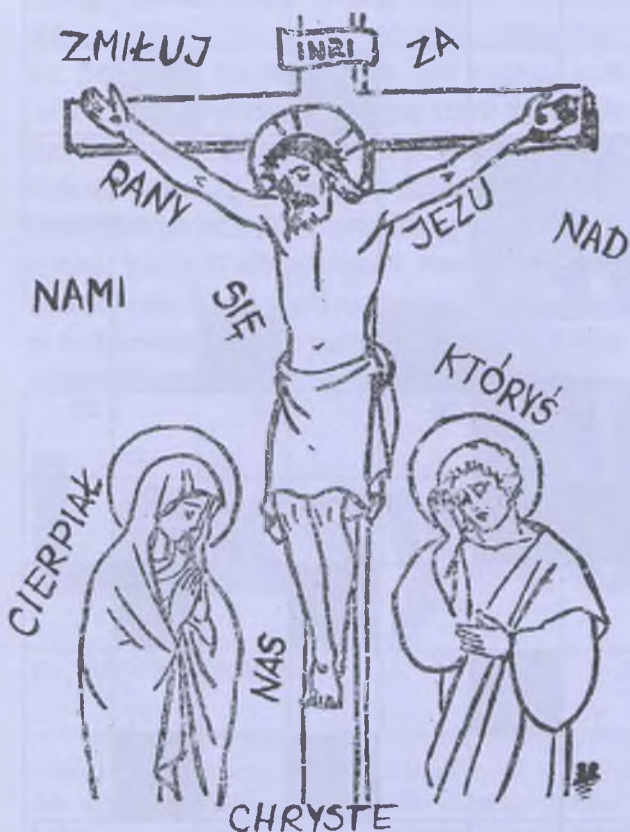
To, co dokonano się na krzyżu, gdzie Pan Jezus pojednał człowieka z Bogiem, może być naszym udziałem, gdy pełni skruchy i pokory kłękamy przy konfesjonale, aby wyznać swoje grzechy z żalem i wolą przemiany. Tutaj, w SAKRAMENCIE POKUTY, dokonuje się odpuszczenie grzechów oraz pojednanie z Bogiem i Kościołem. Widocznym tego znakiem jest otrzymane rozgrzeszenie.

Sakramentalna formuła: „Ja odpuszczam tobie grzechy...”, wyciągnięcie rąk oraz znak krzyża uczyniony nad wyznającym grzechy, wyrażają, że w tym momencie skruszony i nawrócony grzesznik spotyka się z MOCĄ I MIŁOSIĘRDIEM BOGA.





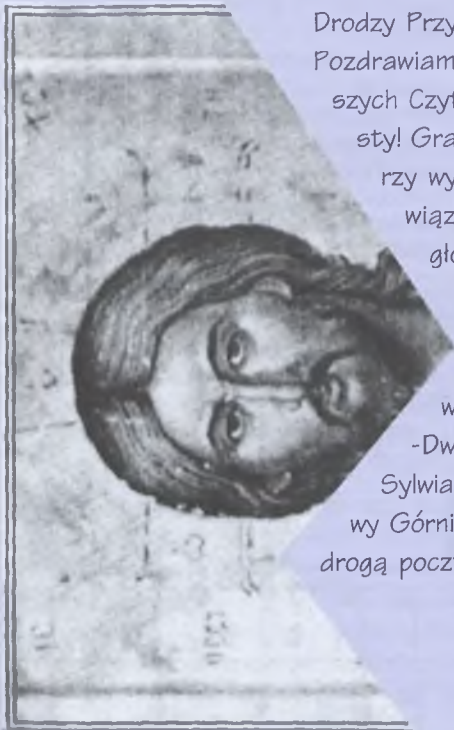
ROZSYPAŃKA



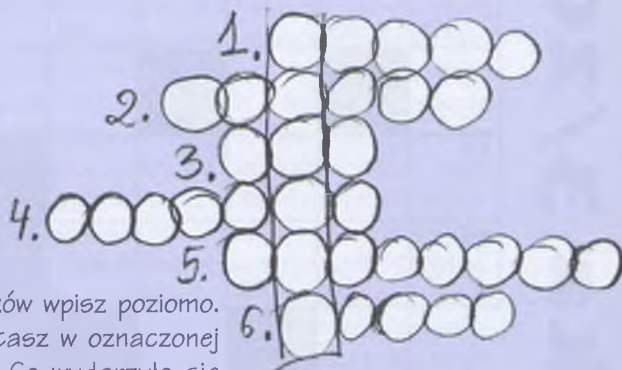
Z rozsypanych wyrazów ułóż modlitwę i napisz, kiedy ją odmawiamy.

Poniżej drukujemy przedostatni fragment obrazka. Należy go wyciąć i zachować. Za miesiąc można już będzie skompletować i ułożyć całość. Na wytrwałych czekają nagrody.

Drodzy Przyjaciele Okruszka!
Pozdrawiamy gorąco wszystkich naszych Czytelników! Dziękujemy za listy! Gratulujemy tym z Was, którzy wylosowali nagrody za rozwiązanie okruszkowych łamigłówek z numeru 12/2006. Są to: Marysia Ropuszyńska z Oleśnicy, Katarzyna Gawron ze Szczepowic, Agnieszka Sworacka-Dworacka z Łagiewnik oraz Sylwia i Radek Ociepka z Dąbrowy Górniczej. Nagrody otrzymacie drogą pocztową. Piszcie do nas!



POZIOMÓWKA



Znaczenie wyrazów wpisz poziomo. Rozwiązanie odczytasz w oznaczonej pionowej kolumnie. Co wydarzyło się w ten dzień? O czym powinniśmy pamiętać w tym dniu w okresie Wielkiego Postu?

1. Ewangeliczny opis męki i śmierci Pana Jezusa.
2. Ogród, w którym Jezus modlił się przed śmiercią.
3. Odbył się nad Panem Jezusem przed Sanhedrynem.
4. Góra, na której Jezusa ukrzyżowano.
5. Otarła twarz Pana Jezusa.
6. Od czasu ofiary Pana Jezusa – znak zwycięstwa nad grzechem i śmiercią.

Wielki Post

Pan Jezus cierpiął za nasze grzechy.
Pan Jezus prosi: wyjmij mi kolce.

Zrobij dobry uczynek i na kolcu narysuj kwiatek.



- | | |
|-------------------------------|----------|
| 1. Byłem na Drodze Krzyżowej. | 7. |
| 2. Odmówiłem pacierz. | 8. |
| 3. Pomagałem rodzicom. | 9. |
| 4. Nie jadłem słodczy. | 10. |
| 5. Uważałem na lekcjach. | 11. |
| 6. Zrobiłem zakupy. | 12. |

Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław

1		2		3	4	5		6	7	8		9		10
68	5		48								64		20	
				11										
		24		57				4	55			13		31
12								13						
66	63			33	14					28	59	71		8
				14										
19					69		12	36		26				
15	16		17							18	19		20	
		32		22								45	1	
21										22				
	18	40									56			7
				21							10		72	
23		24		25						26		27		28
41	37												27	
29										30				
		42	11	30							6	53		50
				31		32	33	34						
38		67		34		3			15	54				17
35						36				37				
70		62	43	51		61							47	
				38										
		29			25		16	39	23	46		58		44
39						40				41				
	2			49	KG	9	60	65			35		52	

NOWE ŻYCIE

POZIOMO: 1) imię męskie, m.in. świętego margrabiego Austrii i patrona tego kraju (†1136; 15 XI), 6) amerykańskie miasto w stanie Kalifornia, w pobliżu San Francisco, 11) jeszcze do niedawna używano jej z pieluszką zamiast pampersów, 12) państwo w Azji Południowo-Wschodniej, 13) drugie co do wielkości miasto Finlandii, 14) pospolity chwast polny i ogrodowy, komosa biała, 15) nietoperze z rodziny mroczkowatych, 18) przyjęcie po pogrzebie, 21) produkt spiekania proszków metalicznych, 22) zabronienie czegoś, 23) elektroda dodatnia, 26) niejedna w klasie lub w parku, 29) miękki worek, najczęściej z gumy i najczęściej wypełniony powietrzem, 30) prezydent Kostaryki w latach 1986-90, laureat Pokojowej Nagrody Nobla w 1987, 31) szybki pociąg lub przyrząd do parzenia kawy, 35) staropolska nazwa życia, zwłaszcza świętego, 36) tylna część ciała zwierzęcia, 37) miękka skórka do wycierania okularów, 38) dawna nazwa rudy metalu, szczególnie cennego (np. złota), 39) stopień w hierarchii, m.in. w wojsku, 40) duży, wytopiony w XIX w. ptak bezgrzebieniowy z Nowej Zelandii, 41) roślina kwitnąca tylko raz.

PIONOWO: 1) miasto i biskupstwo w północno-zachodniej Francji o początkach sięgających czasów rzymskich, dziś najbardziej znane z toru wyścigowego, 2) męskie zgromadzenie zakonne założone na początku XIX przez św. Eugeniusza de Mazenoda, 3) planktonowaty skorupiak widłonogi, cyklop, 4) pieniądze rumuńskie, 5) niezbyt sympatycznie o wysokim mężczyźnie, zwykle o mało przyjemnym wyglądzie, 6) imię germańskie, m.in. kilku świętych, w tym biskupa Bambergi, apostoła Pomorza Zachodniego (†1139; 30 VI i 1 VII), 7) starożytne państwo i miasto w płd. Mezopotamii, w Księdze Rodzaju – jedno z czterech miast w kraju Sumerów (Rdz 10), 8) dawniej: sznurowany but męski, 9) sztuczny promieniotwórczy pierwiastek chemiczny o l. at. 95, 10) sposób odżywiania się, zwłaszcza dla osób odchudzających się, 16) chroni dętkę samochodu lub roweru, 17) japońska szermierka na bambusowe miecze, 19) żona Era, później Onana, w końcu miała dwóch synów-bliźniaków ze swym teściem Judą (Rdz 38), 20) potocznie: breja, mała mokra miazga, 23) przykrywa żarówkę lampy, 24) minerał, krzemian magnezu, np. chryzolit, 25) zdrobniałe imię żeńskie (26 VII), 26) niewielki drapieжник o cennym futerku, 27) wiązka traw i kwiatów na szczycie kończącej się budowy, 28) nowa stolica Kazachstanu, 32) niekontrolowane nakładanie się na siebie różnych dźwięków, gwar, 33) El ... – duży ośrodek przemysłowy w USA (stan Teksas) nad Rio Grande, 34) zżera żelazo.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 72 utworzą hasło – znany fragment Psalmu 22 (23), będące rozwiązaniem całego zdania. Należy je przysłać do redakcji do 15 IV z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka 3/2007”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 1/2007: POZIOMO: józefita, pożyczka, awers, rąbanina, upominek, Kreta, cenzus, ahinsa, Hrabec, marazm, Alcest, Ludwik, biegła, Alaska, omlęt, klezmer, altówka, kuter, satrapa, szarada. PIONOWO: Jerach, zębina, fondue, tank, Awar, Prut, ospa, Yamaha, Zenona, Anklam, Ertli, zbieg, Scyta, ampla, lryda, szpik, abakus, cement, słomka, ulotka, wsuwka, kanapa, orka, luty, Tars. **HASŁO:** NIECH PRZEZE MNIE WSTYD NIE OKRYWA TYCH, KTÓRZY TOBIE UFAJĄ, PANIE BOŻE ZASTĘPÓW (Ps 68 [69], 7a). Nagrody wylosowali: **Marla Ziółkowska** (Trzebnica), **Halina Świątkiewicz** (Szklarska Poręba), **Krystyna Będowska** (Wrocław), **Andrzej Bartoszek** (Sulików), **Janina Stadnik** (Góra). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23		
24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	
48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72

Pod koniec września 2006 roku w wydawnictwie „Pallottinum” ukazał się „Leksykon Liturgii”. Dzieło to, liczące blisko 1800 stron, opracował znany i ceniony autor między innymi czterotomowego akademickiego podręcznika „Liturgika”, ks. Bogusław Nadolski TChr. Jak napisał sam autor, leksykografia to bardzo stara dyscyplina. Już bowiem w starożytności powstawały różnego rodzaju słowniki. Tego typu publikacje cieszą się największym zainteresowaniem począwszy od XX wieku, kiedy to obserwujemy rozwój nauk przyrodniczych. Wraz z tym rozwojem znalazły się w codziennym użyciu terminy naukowe, które niejednokrotnie wymagały wyjaśnienia.

kraju. Wspomniana została również kontrowersyjna postać ks. Wierusza-Kowalskiego. Brakuje jednak na przykład abpa A. Bugniego, bardzo zaangażowanego w soborową reformę liturgii.

Autor przede wszystkim koncentruje się – zresztą słusznie – na teologii liturgii wypływającej z Soboru Watykańskiego II. Nie oznacza to jednak, że nie ma u niego miejsca na wątki historyczne. Opisując zagadnienie uwzględnia często jego ewolucję. W leksykonie są również hasła związane ze świętami i wspomnieniami świętych oraz hymny Liturgii Godzin. Dla lepszego ich zrozumienia i zaprezentowania autor przywołuje je w języku łacińskim, podając obok tłumaczenie wraz z interpretacją.

Każdy czytelnik, sięgając do niniejszego opracowania, otrzyma wyczerpujące informacje dotyczące teologii Eucharystii i jej różnych obrządków oraz ksiąg litur-

Leksykon Liturgii

KS. MARCIN KOŁODZIEJ

Podobne prawidła istnieją na polu teologii. Rozwój nauk teologicznych, zwłaszcza biblijnych, wymaga od nas precyzyjnego określenia stosowanych terminów. Jakkolwiek w zakresie teologii i wspomnianej chociażby bibliistyki posiadamy w Polsce liczne i dobre opracowania słownikowe, na gruncie liturgiki nie posiadaliśmy dotychczas takiego dzieła. Ks. Bogusław Nadolski TChr swoim słownikiem wypełnił zatem bardzo wielką lukę w literaturze przedmiotu. Niektórzy spodziewali się pewnie jedynie selektywnego wyciągu z czterotomowej „Liturgiki” tego autora. Tymczasem z pewnością zostali pozytywnie zaskoczeni. Publikacja ta odpowiada potrzebom ludzi, którzy są szczególnie zainteresowani tematyką liturgii, i to nie tylko na szczeblu uniwersyteckim, lub po prostu należą do grona jej miłośników.

Leksykon zawiera ponad 1700 haseł! Powstał w oparciu o najwybitniejsze publikacje liturgiczne niemieckie, włoskie, francuskie, holenderskie, irlandzkie i amerykańskie oraz oczywiście o wiedzę własną i doświadczenie piszącego. W opracowywaniu tematycznym i hasłowym autor obrał drogę pośrednią. Zrezygnował z wyrażen archaicznych, ograniczył również hasła dotyczące liturgii wschodnich. Zadziwia czasem dobór zamieszczonych biogramów liturgistów. Jest wśród nich ks. R. Guardini, przez krotki czas nawet profesor Uniwersytetu Wrocławskiego. Nie brakuje również polskich autorów, zwłaszcza pionierów Ruchu liturgicznego w naszym

gicznych. Nie brakuje omówienia poszczególnych części i modlitw Mszy świętej, naczyń i szat liturgicznych. „Leksykon Liturgii” zamieszcza ponadto podstawowe dane dotyczące architektury sakralnej.

Ks. Bogusław Nadolski TChr objaśniając zasadę selekcji haseł tłumaczy, że ewentualny niedosyt czytelnika spowodowany brakiem niektórych określeń, wypływać będzie z faktu, iż liturgia jest dziedziną głęboko zako-

rzoną w życiu społeczeństwa. A zatem czasem ciężko odróżnić czynności liturgiczne od nabożeństw chrześcijańskiego ludu. Przy odwołaniu się do źródeł brakuje w leksykonie również jasnego ukie-
runkowania. Wynika to z faktu, że autor uległ sugestii wydawnictwa, która dotyczyła oszczędności w podawaniu bibliografii.

Autor, jak przystało na człowieka nauki i profesora uniwersyteckiego, nie uważa się za autorytet nie do podważenia. Zachęca do dyskusji nad opracowanym słownikiem, która pozwoli w przyszłości wydać go w formie poprawionej i uzupełnionej.

Warto polecić wszystkim czytelnikom „Leksykon Liturgii”, który z pewnością okaże się pomocną lekturą zarówno w pracy naukowej, jak

i w szeroko pojętej posłudze duszpasterskiej. Do zgłębiania go i wczytywania się w jego treść zachęca przejrzysty język oraz interesujące hasła wprowadzające w świat ducha liturgii oraz wiary.



KATOLICKIE LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE
im. bł. Edmunda Bojanowskiego
W HENRYKOWIE
ZAPRASZA



NABÓR NA ROK SZKOLNY 2007/2008
do klas humanistyczno-informatycznej
i humanistyczno-europejskiej

Dla wszystkich uczniów dostępny internat
i rozbudowany system stypendialny!!!

Nie ma opłat za naukę w szkole!!!

KONTAKT: 57-210 Henryków, pl. Cystersów 1, tel/fax 074/8105050

www.klo.henrykow.prx.pl